

RODZINA

TYGODNIK

Nr 17 (408) ROK IX WARSZAWA, 28.IV.1968 CENA ZŁ 2

KATOLICKI





Skrytobójczą kulą wystrzeloną przez „dobrze ubranego białego człowieka” zabiła pastora dr. Martina Luthera Kinga, który całe swe życie poświęcił sprawie równouprawnienia Murzynów i walce o pokój. Dr King był laureatem Pokojowej Nagrody Nobla. Sprawców mordu nie wykryto...



Ks. James Groppi z Milwaukee (USA), jeden z wybitnych bojowników przeciw segregacji rasowej.

UZNIANIE WAŻNOŚCI CHRZTU

W obradach synodu holenderskiego Kościoła reformowanego (gereformeerde Kerken) wziął udział katolicki arcybiskup i czterech biskupów. Przedmiotem obrad był m. in. problem uznania ważności chrztu. Po syno-



No naszej okładce:
Ładownice soli
— mał. A. Pizalata
fot. H. Romanowski

dzie wszystkie gminy reformowane zostały powiadomione, że Kościół reformowany uznaje ważność chrztu udzielonego w Kościele rzymskokatolickim, podobnie jak Kościół rzymskokatolicki uznaje ważność chrztu Kościoła reformowanego. Kard. Alfrink podkreślił jednocześnie, że w sprawie małżeństw mieszanych nie może dojść do takiego uzgodnienia, ponieważ biskupi katoliccy są w tym wypadku związani ogólnym prawem kościelnym.

*

Jak wynika z przeprowadzonych ankiet w roku 1947 — 45 proc. Szwedów wierzyło w życie pozagrobowe, obecnie wyznaje ten pogląd tylko 43 proc. Jednocześ-



Kard. Leger w leprozorium w Kitega (Burundi)

nie jednak 99 proc. pragnie mieć pogrzeb z udziałem duchownego i ponad 50 proc. pragnie zachować kult zmarłych, nabożeństwa w dzień zaduszny itp.

*

Bp Hertogenbosch udzielił święceń kapłańskich dr H. van der Linde, profesorowi historii i zagadnień ekumenicznych w katolickim Uniwersytecie Nijmegen. Van der Linde był poprzednio pastorem Holenderskiego Kościoła Reformowanego. Jest żonaty i ma kilkoro dzieci. W rycie święceń kapłańskich uwzględniono fakt, że van der Linde był pastorem.

RASISTOWSKIE PRAKTYKI W RODEZJI

Bp J.F. Skelton z Mata Beland i Botswana oświadczył, że rasizm rządu Rodezji przewyższa w wielu wypadkach rasizm panujący w Afryce Płd. Kolorowi Rodezjczycy mogą być usunięci z dzielnic mieszkalnych, gdy połowa ich sąsiadów złoży do władz odpowiedni wniosek. Czarnym nie wolno uczęszczać do niektórych parków zarezerwowanych wyłącznie dla białych. Ćwiczenia sportowe dla uczniów nie mogą być prowadzone razem dla dzieci białych i kolorowych. Również szatnie w szkołach muszą być oddzielne.



Amerykański kard. Brennan i belgijski kard. de Fuerstenberg — powołani do Kuri Watykańskiej.

Kościół Rzymskokatolicki reprezentował ordynariusz diecezji Buffalo N. Y. — ks. biskup James A. Mc. NULTY i ks. biskup Stanisław J. BRZANA w asyście Kapituły Biskupiej i duchowieństwa rzymskokatolickiego z Buffalo N. Y.

Życzenia oparte na tekstach Lekcji Starego Testamentu przekazał dla nowego biskupa Rabbi GOLDBERG.

Ks. biskup Harold B. ROBINSON obejmie rządy w diecezji w sierpniu 1972 r. po przejściu w stan spoczynku (na emeryturę) obecnego ordynariusza ks. biskupa Lauristona L. SCAIFE.

TRM

Kościół prawosławny odrzuca ograniczenie urodzin we wszystkich przypadkach, w których nie istnieje bardzo istotna przyczyna. Osąd tych zagadnień pozostawia się spowiednikom i duszpasterzom. Jest to opinia wyrażona przez patriarchę Athenagorasa.

*

Problemem ograniczenia dzieci zajęli się również prawosławny teolog z Salonik prof. Charokopos, który podobnie dopuszcza ograniczenia po „wyczerpaniu wszelkich innych możliwości”.

*

Arcybiskup Canterbury po raz pierwszy odwiedzi Indie Zachodnie (wiosną 1969 r.) na zaproszenie tamtejszego arcybiskupa A. Knighta. Anglikańska samodzielna prowincja Indii Zachodnich obejmująca diecezję Antigua, Barbados, Honduras, Gwanę, Jamajkę, Nassa, wyspy Bahama, Trynidad została utworzona w 1883 roku.

*

Biskupi kroaccy zwrócili się z prośbą do księży i wiernych o wypowiedzenie swych opinii na temat tłumaczenia kanonu mszalnego na język kroacki.

*

W czerwcu br. prawosławny patriarcha Serbii złoży wizytę arcybiskupowi anglikańskiemu Canterbury dr Ramseyowi, głowie Kościoła anglikańskiego. Patriarcha Serbii poświęci przy tej okazji kościół wznieiony ku uczczeniu pamięci żołnierzy jugosłowiańskich poległych w Wielkiej Brytanii w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej.

KONSEKRACJA BISKUPA HAROLDA BARRET ROBINSONA

W niedzielę dnia 25 lutego br. w Buffalo, N. Y. został konsekrowany na biskupa Wschodniej diecezji New York — Kościoła Episkopalnego — Ks. Elekt Harold Barret ROBINSON. Konsekracją odbyła się w rzymskokatolickiej katedrze p.w. św. Józefa w Buffalo, N. Y. Katedrę na uroczystości konsekracyjne zaofiarował rzymskokatolicki ordynariusz diecezji Buffalo, N. Y. ks. biskup Mc. NULTY z uwagi na fakt, iż katedra episkopalna może pomieścić z górą 1.500 osób.

Głównym konsekratorem był przewodniczący episkopatu Kościoła Episkopalnego w USA — ks. biskup John E. HINES przy współudziale: ks. biskupa Tadeusza F. ZIELIŃSKIEGO — ordynariusza diecezji Buffalo-Pittsburg Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i ks. biskupa Lauristona L. SCAIFE — ordynariusza diecezji Wschodniej New York — Kościoła Episkopalnego.

W uroczystościach konsekracyjnych wzięło udział dwudziestu biskupów Kościoła Episkopalnego, ponad dwustu duchownych różnych wyznań chrześcijańskich oraz ponad 3.000 wiernych Kościoła Episkopalnego, Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła i Kościoła Rzymskokatolickiego.

JEDYNY PASTERZ

EWANGELIA

według św. Jana (10, 11—16)

Onego czasu. Rzekł Jezus Faryzuszom: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry, znam swoje i one mnie znają, jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie swoje oddaję za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

„Nauką i pieniędzmi drudzy się bogacą — mądrość musisz sam z siebie własną dobyć pracą“.

(A. Mickiewicz)

*

„Im bardziej stworzenie zbliża się do stwórcy — tym żarliwszą miłością gorzeje ku braciom. Miecza nikt nie znajdzie na ziemi, a ten błogosławiony już dzisiaj, kto uwierzył w przyszłość takową i stał się jej przyspieszycielem“.

(Kraśiński)

Apostoł Piotr napisał w swym liście znamienne słowa: „A gdy się objawi najwyższy Pasterz, wówczas otrzymacie świeżą koronę chwały” (1 P. 5, 4). Owym najwyższym pasterzem jest dla Piotra sam Jezus Chrystus, podobnie jak jest nim dla wszystkich apostołów. Np. św. Paweł pisał do Efezjan: „Bóg poddawał wszystko pod stopy jego (tj. Jezusa Chrystusa), a jego samego ustanowił głową kościoła” (1, 22).

Z nieba zesłanego pasterza zapowiadali prorocy St. Testamentu Ezechiel (34) i Zachariasz (9). Ten pasterz zstąpił na ziemię w osobie Słowa Wcielonego i stał się wodzem wszystkich, którzy uwierzyli weń i przyjęli Ewangelię za religię życia dążą do osiągnięcia nadprzyrodzonego celu — zbawienia swej duszy. Nie ma znaczenia, że wielu powstało fałszywych i samozwańczych pasterzy w ciągu wieków. Dla ludzi czystej ewangelicznej wiary jest jeden pasterz — Jezus Chrystus.

Już w St. Testamentie próbowano uczynić Prawo pasterzem, niestety, ideał starotestamentowego prawa — pasterza natknął się szybko na rzeczywistość i konfrontacji z nią nie wytrzymał, ograniczając się do dyktowania mu norm, do których powinien się człowiek stosować. Nie dawało starotestamentowe Prawo ani sił, ani pomocy nadprzyrodzonej potrzebnych do życia według wypracowanych etycznych nakazów. Nawet wzorce osobowe były bardzo mierne, niepozabawione cech ujemnych i ziemskich często mocno przyproszone. Ciałemu Staremu Testamentowi brakowało ponadto jeszcze jednej rzeczy, ale zasadniczej: nie znał on jeszcze ani imienia, ani charakteru obiecanego, danego czy też spodziewanego szczęścia. Urzędowo nazywał je nagrodą za doskonałość wobec Prawa.

Dla nadania jednolitego sensu tej wielkiej przemianie wiary Abrahama i dla pogodzenia różnych ubocznych prądów w jej końcowym rozwoju trzeba było, aby się Bóg osobiście objawił i ogłosił w sposób najbardziej autorytatywny w co i jak należy wierzyć, aby życie ludzkie nie było bezdenną pustką, ciągłym poszukiwaniem i niedowierzaniem, owszem, aby nabrało istotnej treści, wartości, celowości, aby uszczęśliwiał człowieka siebie na ziemi, mógł również żyć realną nadzieją szczęścia pozaziemskiego, nadprzyrodzonego, duchowego i wiecznego. Potrzebny był Autorytet, Pasterz, Wódz... który, gdy nastanie „pełnia czasów”, miał przyjść na świat jako postać historyczna, jako druga Osoba Trójcy Świętej.

Nie tutaj miejsce na rozważanie życia Jezusa, na zestawienie Jego czynów — bardzo wymownych i zastanawiających — nawet nie będziemy nauką Jego streszczać: to wszystko leży poza naszym tematem. Interesuje nas pasterski rys działalności Jezusa Chrystusa. Czy Jezus Chrystus odrzucił objawienie Starego Testamentu, czy przekreślił stare Prawo zawarte w Torze i przypominane tyle razy przez proroków, jaki był pozytywny wkład Mesjasza w ubogacenie treści objawionych na kartach Starego Testamentu. „Jam jest pasterz dobry” — powiedział o sobie. Co składało się na tę dobroć ewangelicznego pasterza?

Już na początku swego nauczania zajął Jezus Chrystus stanowisko wobec Starego Testamentu: „Nie przyszedłem znieść Prawa, ale je wypełnić” (Mt. 5, 17). Przed przyjściem na świat Jezusa wypełniano jedynie prawne przepisy, rację samą mógł wypełnić tylko Syn Boży. To „wypełnianie” zaleca Chrystus także innym. Jest to zasadniczo i istotne w tym względzie stanowisko Jezusa-Pasterza. Jednym zdaniem oddzielone zostały rzeczy doczesne od wiecznych, naturalne od nadprzyrodzonych, opracowane przez człowieka (Mojżesz, jego współpracownicy, prorocy i mędrcy) od objawionych, pochodzących od Boga. Pierwsze ustały, drugie

na wieki ustać nie mogą (Mt. 5, 18 nn). Całe Mateuszowe „Kazanie na górze” jest poświęcone prostowaniu starych praw, doskonaleniu ich, sublimowaniu i wiązaniu z istotną racją posłannictwa Jezusa Chrystusa — jedynego Pasterza. Tak powiązane, wydoskonalone i nakazane obowiązują, dlatego też nikt nie może odrzucić Objawienia Starotestamentowego o ile chce być w zgodzie z nauką Jezusa. Tego żąda od swych uczniów i naśladowców On sam — Jezus-Pasterz.

W Biblii Starego Testamentu są prawdy objawione, ale jeszcze więcej jest takich, które są wypracowane przez ludzi. Istnieje jednak jedyna, żywa objawiona Prawda. Prawda o Słowie Wcielonym. Jeśli się choć trochę zastanowimy nad pojęciem nadprzyrodzonego Objawienia, to zrozumiemy, że Bóg nie mógł niczego innego objawić, jak tylko swego Syna.

Sam Bóg, Bóg sam w sobie, jest niedostępny dla poznania ludzkiego. Poza Bogiem wiele prawd może ujęć rozumieniu ludzkiemu, ale w istocie żadna z nich nie wykracza poza jego możliwości; pod tym względem są z natury swej dostępne dla człowieka. Boga jednak — oraz każdą rzecz w takiej mierze, w jakiej ma swe źródło w Bogu — Boga samego tylko nie można pojąć. Naturalne poznanie, jakim rozporządzamy w odniesieniu do Boga, wywołuje obraz Boga w naszym umyśle, ale umysłu naszego nie wprowadza w Boga, w Jego niewysławioną rzeczywistość. Abyśmy mogli Boga poznać doskonale, a dążyć do tego wszystkie niezaspokojone pragnienia nasze, przez Niego i dla Niego ukształtowane — trzeba, by Bóg dał nam własne poznanie samego siebie, trzeba, by się nam objawił.

Stało się to faktem, gdy zstąpił na ziemię Jezus Chrystus. To objawienie się Syna Bożego stanowi najbardziej istotny element w rozwoju Objawienia, którego punkt kulminacyjny dokonuje się w dobie, w której żyje i działa Jezus Chrystus. Cały odwieczny Boży plan zbawienia, prowadzący człowieka od utraconego rajy aż do paruzji, prowadzi się w istocie do objawienia się Boga samego w Jego Synu.

Gdy Bóg objawiał „coś” w Biblii, to było to tylko ukazaniem w ludzkich słowach Jego Syna, którego objawienie się człowiekowi miało nastąpić gdy nastanie „pełnia czasów”. Bóg, aby dotrzeć do człowieka i dać mu siebie, musi złączyć się z człowiekiem takim, jakim on jest, z człowiekiem śmiertelnym. A przecież ten człowiek zerwał kiedyś pierwsze węzły łączności z Bogiem i całym swym ciężarem oparł się na sobie. Może już poznać tylko samego siebie i to wszystko, co jest poniżej niego. Aby się znów złączyć z człowiekiem, Bóg musi ofiarować mu siebie na poziomie jego ludzkiej natury. Trzeba było, by Słowo Boże dźwięczało w uszach człowieka ludzkim słowem, trzeba było, by Światło Boże świeciło blaskami dostępnymi dla naszych oczu. Biblia była owym Słowem Bożym, które się pozwoliło słyszeć: Chrystus zaś stał się Słowem Bożym, które dało się widzieć. Czy ono dźwięczy, czy jest oglądane — jest zawsze jednym tylko Słowem Bożym; Bóg wygłasza je dlatego, by je dać. Daje Jego uprzednie wcielenie w Biblii w tym celu, by je potem wcielił w łono Maryi. „A to jest życie wieczne, aby poznali Ciebie, jedynego Boga prawdziwego, i tego, którego posłał Jezusa Chrystusa” (J. 17, 3).

Stało się Słowo Boże Ciałem, zamieszkało między nami (J. 1, 14) i przyjęło na siebie rolę naszego najlepszego i jedynego pasterza. „Jam jest pasterz dobry...”

Dobry pasterz, dobry wódz, dobry przyjaciel nie poprowadzi na manowce. Owszem, wiedzie drogą pewną i niezawodną: do Boga, do szczęścia i do wieczności. „A kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności... bo ja jestem dobrym pasterzem”.

Ks. M. P.

KWIECIEŃ — MAJ		
N	28	Pawła, Walerii
Pn	29	Piotra, Bogusława
W	30	Jakuba, Katarzyny
Sr	1	Święto Pracy
C	2	Anatola, Zygmunta
P	3	Marii, Antoniny
S	4	Moniki, Floriana



Działo się to w miasteczku Wetzlar latem 1796 roku. W kościele franciszkanów leżał ranny żołnierz saksoński. Czując zbliżającą się śmierć żołnierz zapragnął pociechy duchowej i poprosił o przywołanie duchownego. Okazało się jednak, że żołnierz należy do wyznania augsburskiego. — Franciszkanie jednak stanęli na wysokości zadania i poprosili duchownego luterańskiego, aby zajął się swoim współwyznawcą.

Wydarzenie to uwiecznił nieznanymi artysta na obrazie, który reprodukuje my. Obraz znajduje się w Muzeum Miejskim w Wetzlar.

TEOLOGIA ZMIAN SPOŁECZNYCH

Punktem wyjścia każdej dzisiejszej teologii musi być teologia zmian społecznych. Kościół jest przede wszystkim społecznością odpowiedzialną za to, co się dzieje, ludem, którego zadanie polega na tym, aby rozpoznawać w świecie działanie Boże i dostosować do niego działanie własne. Działanie Boże przejawia się w tzw. „wydarzeniach historycznych”, które jednak słusznie określa się mianem „zmian społecznych”. Oznacza to, że Kościół ma ustawicznie reformować swe poglądy i postępowanie. Hamuje go niestety nauka kościelna pochodząca z okresu klasycznego chrześcijaństwa, zakazana ideologią zachowania tego co stare i trwałej ciągłości. Nauki chrześcijańskie są prawie całkowicie zorientowane na przeszłość i wywodzą się z tego czy innego klasycznego okresu, z domniemanego pokrewieństwa z jakąś wcześniejszą formą życia kościelnego, albo z teorii historycznej ciągłości. Dziś jednak nie ma to już znaczenia. Kościół, którego życie określa i kształtuje obecne działanie Boga w świecie, nie może tkwić w tego rodzaju antykwarycznych poglądach. Kościół musi być przekształcony i reformowany przez nieustanne działanie Boże. I dlatego właśnie potrzebujemy teologii zmian społecznych.

Dwa wydarzenia z wczesnych lat sześćdziesiątych mogą zilustrować nam to ważne żądanie. Pierwsze miało miejsce, gdy człowiek działacz Światowej Rady Kościołów powracali z pewnej chrześcijańskiej Konferencji w Afryce poświęconej sprawom młodzieży. Mimo, że Konferencja zgromadziła mnóstwo młodzieży, przywódcy kościelni odnieśli wrażenie, że w ciągu dziesięciu lat większość młodych Afrykanów zerwie wszystkie kontakty z Kościołem. Bowiem współczesna etyka chrześcijańska nie ma związku z problemami z którymi styka się młodzież Afryki. Porwani sprawami budowy swych młodych państw, w walce ze starym i nowym kolonializmem, wśród problemów planowania gospodarczego i kształtowania rzeczywistości afrykańskiej kultury znajdują oni w Kościele etykę antyindywidualistyczną, moralność stanu średniego, które są w tym stanie rzeczy dla nich zupełnie nieinteresujące

i bezwartościowe. Im potrzebna teologia i etyka, która by uzdolniła ich do nadania sensu temu całkowicie nowemu światu. Oni wykonują przeskok z kultury szczepowej do techno-politycznej cywilizacji i zupełnie nie znają stadium kultury mieszczańskiej, która jest rzeczywistą podstawą prawie całej współczesnej teologii chrześcijańskiej.

Kuba i Ameryka Łacińska dostarczają innego trafnego przykładu świadczącego o konieczności teologii zmian społecznych. Wielu kubańskich chrześcijan — szczególnie baptyści — brało udział w ruchu Fidela Castro. Nie powinno więc stanowić dla nikogo niespodzianki, że prowincja Wschodnia, w której zrodził się „ruch 26 lipca” posiada najliczniejszą mniejszość protestancką na wyspie. W dodatku Kościół katolicki na Kubie, pozostający pod silnymi wpływami hierarchii hiszpańskiej i posiadający dość liczną kadre księży hiszpańskich, zyskał sobie złą sławę jako podpora reżimu Batisty. Jednak po objęciu władzy w styczniu 1959 r. chrześcijanie znaleźli się w dość trudnej sytuacji. Władza Fidela Castro jeszcze nie była pewna i należało się liczyć z możliwością antyrewolucji. W tych warunkach była konieczna radykalna reorganizacja całego społeczeństwa i zastąpienie bardzo wielu zwolenników dyktatury... Nie było jednak prawnych środków do osiągnięcia celu i nie było chrześcijańskich zasad moralnych, społecznych, które by upoważniały do odpowiednich tego poczynań. Chrześcijanie Kuby znaleźli się w sytuacji rewolucyjnej, nie mając teologii rewolucji. Zbić z tropu, jakby tknięci paraliżem, w obliczu nieprzewidywanych sytuacji, chrześcijanie ustępowali w cień i byli zastępowani przez innych. Wielu z nich wróciło do prowincji Wschodniej, do zacisza domowego. Inni uciekli do Ameryki Płn. Ich stanowiska zajmowali nawet tacy, którzy poprzednio przeciwstawiali się Fidelowi Castro, ale w odpowiedniej sytuacji umieli się zachować i wyciągnąć pożytek dla siebie. Chrześcijanie byli niezdolni do wzięcia udziału w szybkich przemianach społecznych, ponieważ nie posiadali podstawy teologicznej, która by pozwoliła im przemiany te zrozumieć i należycie ocenić.

...TO, CO NAZYWALISMY POKOJEM, BYŁO TO POKOJ DLA NAS EUROPEJCZYKÓW, ale nie dla pozostałego świata... Krytykujemy wydarzenia w innych częściach świata, my Europejczycy, którzy przez całe stulecia przelewaliśmy krew na innych kontynentach w czasie zaborczych wypraw, i nasz własny kontynent spustoszyliśmy w dwóch wojnach światowych... Nasza Europa jest jeszcze wciąż kontynentem generałów i baz militarnych...

...Młodzież przeciwstawia się starej generacji, moralnej puszcze, którą wypełniliśmy autami i telewizorami i odarliśmy z wszelkiej misji prorockiej.

PROF. GIORGIO SPINI

Przykład kubański jawi się dziś w nieznacznie tylko zmienionej formie w całej Ameryce Łacińskiej. Chrześcijanie stoją tu wobec gwałtownych przemian. Zrozpaczeni rozglądają się za jakąś perspektywą teologiczną, która mogłaby nadać sens przemianom zachodzącym na ich kontynencie. Ich dylemat jednak niewiele różni się od tego, przed którym stoi cały Kościół chrześcijański. Narody Ameryki Płn. i Europy nie stanowią wyjątku. Wszyscy usiłujemy żyć przy pomocy statycznej teologii w okresie szybko zachodzących przemian. Można zagadnienie postawić jeszcze ostrzej: w okresie rewolucji usiłujemy żyć bez teologii rewolucji. Rozwój takiej teologii powinien być pierwszym obowiązkiem wszystkich kościołów.

Wzrastające zainteresowanie teologią historyczną wśród współczesnych teologów wiąże się ściśle z potrzebą teologii rewolucji. Wyrażenie „teologia historyczna” może wprowadzić w błąd, ponieważ dla większości ludzi historia oznacza przeszłość. Właściwsze więc może będzie określenie „teologia polityczna”. Ktoś powiedział, że historia jest minioną polityką. W tym stwierdzeniu tkwi głęboka prawda. Znaczy to jednak również, że polityka jest współczesną historią, a więc nasze zadanie polega na rozwinięciu teologii polityki, a specjalnie teologii rewolucyjnego społecznego rozwoju, rewolucyjnych przemian. Odpowiedź na wszystkie pytania dotyczące sformułowania nowej etyki społecznej lub przekształcenia struktur

BAHAIZM

W ciągu ostatniego stulecia powstały dwie religie, które roszczą sobie pretensję do miana religii światowych. Są to: bahaizm i kaodaizm.

Bahaizm powstał w Persji. a jego prekursorem był pewien mistyk mużmański nazwiskiem Sayyid Ali Muhammad. Założył on w 1844 roku nową sektę religijną zwaną babizmem, zaś jego samego nazywano Babem, co w języku arabsko-perskim oznacza „bramę” (do poznania prawdy boskiej). Zasady swej nauki zawarł Bab w świętej księdze Bayan (jasny wykład), którą został zastąpiony Koran. Jego poglądy, w których był pierwiastek o aspekcie społecznym, doprowadziły do rozruchów w Persji. Rząd perski aresztował Baha oraz jego najbliższych współpracowników i zasądził na karę śmierci. Jego nieliczni zwolennicy, którzy przetrwali prześladowania, wnet rozpadli się na dwa ugrupowania: ortodoksyjnych azalitów i bahaiistów. Z tych dwóch grup poważniejsze znaczenie uzyskał drugi nurt.

Przywódcą bahaiistów został uczeń Baha, niejaki Mirza Husajn Ali zwany Baha Ullahem (arab. chwała Bogu). Oskarżony w 1852 roku o zamach na szacha perskiego, zostaje wygnany z kraju. Osiada w Bagdadzie, gdzie w 1863 roku ogłosił się „prorokiem”. Trudnił on się wysyłaniem listów do rządów różnych państw, dzięki czemu zyskał szeroki rozgłos. Ostatecznie rząd turcki skazał go na przymusową deportację w Akce koło Hajfy, gdzie też w 1892 roku zakończył życie. Tam został pochowany, a grób jego stanowi cel pielgrzymek bahaiistów.

Po nim zwierzchnictwo nad sektą objął jego syn — Abdul Baha, a z kolei po jego śmierci,

kościelnych zależy od znalezienia odpowiedzi na rozstrzygające zagadnienie: jak oddziaływa Bóg na człowieka podczas szybkich przemian społecznych?

Teologia historii i polityki stały się kiedyś ofiarą dwóch klasycznych błędów. Z jednej strony tak przejawiały niebezpieczeństwo bałwochwalstwa, że nie miały odwagi dopatrywać się w jakiegokolwiek tendencji rozwojowej dzieła Bożego. Ta lekliwość miała i swoje dobre strony: np. znaczenie tradycyjnej luteranckiej nauki o dwóch królestwach polega na tym, że strzeże Kościół przed bezkrytycznym błogosławieniem wydarzeń i przed nawoływaniem do wypraw krzyżowych dla realizacji politycznych programów. Niewątpliwie jednak w praktyce pozycja ta często przejawia się jako konserwatyzm. Faworyzuje „istniejące władze” a ruchy zmierzające do zmian traktuje jako szkodliwe... W najgorszym wypadku „teologia dwóch królestw” może stać się teologią reakcji.

Z drugiej strony niektóre teologie były zbyt skore do identyfikowania wszelkich możliwych programów z działaniami Bożymi. Tak np. kalwinistyczni purytanie wierzyli, że Bóg buduje święte królestwo tego świata i bez wahania wskazywali na Boga jako na sprawcę wszystkich wydarzeń. Byli skłonni do dopatrywania się wszędzie woli Bożej. Siła tej teologii polegała na wytyczeniu jasnej linii politycznej... Możemy być dzisiaj wdzięczni, że William Lloyd Garrison tak zdecydowanie przeciwstawił się niewolnictwu w oparciu o zasady teologiczne. Nie powinniśmy jednak zapominać, że tak samo ostro w oparciu o te same podstawy żądał całkowitego zakazu używania alkoholu i uznania szabatu.

Problem każdej teologii historycznej i teologii polityki polega na tym, jak utrzymać się na tej wąskiej krawędzi, która dzieli rzeczy zasadnicze od rzeczy bez znaczenia, zwiastowanie programu Bożego... od politycznego porządku, który nie ma żadnego znaczenia teologicznego. Teologia polityczna ma wprowadzić człowieka w sensowne uczestnictwo w procesach politycznych, nie sugerując mu jednak interpretacji, przed którą musiałby się ugiąć. Czy można stworzyć taką teologię dla czasów dzisiejszych?

(z książki Coxa, „Miasto bez Boga?”)

która nastąpiła w 1921 roku, na czele bahaiistów stanął jego starszy wnuk — Szaghi Effendi. Ten ostatni zmarł w 1958 roku bezpotomnie i w ten sposób nastąpiło przerwanie sukcesywnego przemianowania zwierzchnictwa nad bahaizmem.

Baha Ullah ujął zasady swej nauki w Kitab al-Akdas (arab.-pers.: „najświętsza księga”), która stanowi pismo święte bahaiistów. Nauka bahaizmu nie jest zbyt rozbudowana. Podstawowym dogmatem jest wiara w jedyne, osobowe, pozaziemskiego Stwórcę i Prawodawcę świata. Wszystkie religie są elementami składowymi jednego wielkiego projektu boskiego. Wszyscy wielcy założyciele religii i prorocy głosili tę samą naukę, która polegała na uwielbieniu i służeniu jednemu Bogu. Każda z tych religii podawała ludziom prawdę stosownie do ich kulturalnego poziomu. Religie następne zawsze utwierdzały poprzednie a zarazem rozwijały dalej ich naukę. W dzisiejszych czasach, dzięki wpływowi religii Chrystusa i wszystkich proroków człowiek osiągnął taki stopień rozwoju, że jest przygotowany do powszechnej nauki, która zawiera esencję poprzednich objawień i połączy najrozmaitsze wyznania, na jakie ludzkość była dotąd podzielona i dotychczas się dzieli. To nowe objawienie da początek erze zwanej „pokój i dobrobyt na ziemi”, o której wypowiedzają się święte księgi wszystkich religii. Aby jednak doszło do zjednoczenia ludzkości, potrzebną jest zmiana serca, którą urzeczywistnić może tylko prawdziwa religia. Baha Ullah przychodzi jako prorok nowej epoki. Nie współzawodniczy ani też nie jest przeciwnikiem Chrystusa, czy też innego proroka, lecz jedynie spełnia ich obietnice i urzeczywistnia ich cele. Zasady swej nauki ujęli bahaiści w dwanaście przykazań.

Bahaizm nie uznaje kleru, a świątynie służą tylko do wspólnej lektury tekstów religijnych i śpiewu. Zdaniem ich, właściwą modlitwą jest praca. Dlatego też otaczają zazwyczaj swe świątynie kompleksem instytucji dobroczynnych. Zachowały się jednak w bahaizmie pewne elementy religii mużmańskiej, jak zwracanie się w czasie modlitwy twarzą ku Hajfie oraz uderzenie czołem o ziemię przy pewnych słowach modlitewnych.

Najwyższa władza złożona jest z 10-osobowego kolegium, zwanego Rękami Sprawy, którego siedziba znajduje się w Hajfie. Bahaiści zaplanowali wybudowanie w każdej części świata po jednej świątyni, której celem ma być promieniowanie na cały kontynent. Jak dotąd, zrealizowali to w Taszkencie z przeznaczeniem dla Azji oraz w Willmencie pod Chicago z przeznaczeniem dla Ameryki. W Europie na wybudowanie świątyni upatrzili sobie Frankfurt n Menem. Myślą też o wzniesieniu symbolicznej kopuły w Afryce i Australii.

Organizacyjnie dzielą się bahaiści na Duchowe Zgromadzenia Narodowe i Lokalne. Na całym świecie jest aktualnie ok. 2 miliony wyznawców, z czego blisko połowa zamieszkuje Iran. Natomiast najenergiczniejszą działalność uprawiają bahaiści amerykańscy i angielscy.

Bahaizm był pierwszą religią, która zwróciła się do UNESCO z propozycją współpracy. Uznaje on tylko formę prowadzenia misji od góry, tzn. kleruje orędzia religijne do ludzi, którzy sprawują władzę. Jego nowoczesność przejawiała się m. in. w tym, że w swej działalności często posługiwał się językiem esperanto, zaś księgi święte, najważniejsze komentarze i akty ustawodawcze zredagowane zostały w języku angielskim.

Pomimo stosowania nowoczesnych środków w propagowaniu swej nauki, nie ma bahaizm szans większego rozwoju. Jest on najwyższym w stanie zdobywać nowych wyznawców spośród chrześcijan, muzułmanów i wyznawców judaizmu, bowiem jego nauka zawiera szereg punktów stycznych z tymi religiami. Natomiast nie ma on szans zdobycia nowych wyznawców spośród takich religii jak: hinduizm, buddyzm, czy konfucjanizm. Wynika to stąd, że religie te dużą wagę przypisują czynnikowi mistycznemu, który bahaizm niemal zupełnie wyeliminował. Poza tym znajduje się bahaizm obecnie w poważnym kryzysie, wewnętrznym, gdyż nie posiada przywódcy, który strzegłby czystości wiary.

K. KAR.

WSZYSTKO

O SOBORACH (III)

SOBÓR NICEJSKI (I)

Najważniejszym, przełomowym wydarzeniem w dziejach chrześcijaństwa starożytnego było przyznanie przez państwo rzymskie swobody wyznawania religii Chrystusowej. Dokonało się to poprzez tzw. edykt mediolański ogłoszony w 313 r. Największy wpływ na to miał ówczesny cesarz, Konstantyn Wielki (306—337). Człowiek ten wywarł ogromny wpływ na ukształtowanie się historii całego chrześcijaństwa.

W 325 r. Konstantyn zwołał pierwszy sobór ekumeniczny do miasteczka Nicei w Azji Mniejszej (w dzisiejszej Turcji). Na koszt państwa sprowadził tam ponad 300 biskupów. Większość z nich pochodziła ze wschodnich prowincji, jak: z Azji Mniejszej, Syrii, Egiptu. Z krajów mówiących po łacinie (na Zachodzie) było zaledwie kilku przedstawicieli, w tym dwóch prezbiterów reprezentujących ówczesnego papieża Sylwestra. Poza nimi pojawiło się czterech biskupów spoza granic cesarstwa. Wszystkim biskupom towarzyszyli duchowni niższych święceń.

Nie posiadamy protokołu obrad, gdyż go nie prowadzono. Pozostało na piśmie tylko „Wyznanie Wiary” wtedy nielubiane, wykaz przyjętych 20 kanonów dyscyplinarnych i podpisy uczestników zwanych ojcami soboru. Szczegóły o soborze poda jeden z uczestników, biskup Euzebiusz z Cezarei, pierwszy historyk chrześcijaństwa.

Największe wrażenie na obecnych wywołało wystąpienie cesarza. Potężną postać pięćdziesięcioletniego genialnego męża stanu, kroczącego w purpurze do stołu prezydijskiego historyk Euzebiusz porównał do Pańskiego anioła. Konstantyn przemówił do zgromadzonych krótko, lecz serdecznie jako ich przyjaciel i współwyznanca, chociaż nieochrzczony. Dotychczas nikt ze zwykłych urzędników rzymskich tak do chrześcijan nie przemawiał, a co dopiero cesarz.

Z woli cesarza obradom teologicznym przewodniczył prezydent soboru, a praktycznie cesarski minister do spraw wyznaniowych, Hozjusz, biskup Kordoby w Hiszpanii. W średniowieczu powstała legenda, jakoby Sobór Nicejski został zwołany przez papieża Sylwestra i że przewodniczyli jego delegaci, Wincenty i Wit. Nie ma potrzeby wykazywać, że legenda ta jest wytworem jedynie fantazji.

Konstantynowi zależało na tym, aby uchwały soborowe przyjmowane były jednomyślnie, czyli inaczej niż na zgromadzeniach świeckich, gdzie decydowała większość. Zdaniem cesarza jednomyślność była dowodem działania niebios w myśl stwierdzenia pierwszego zjazdu Apostołów w Jerozolimie: „Zdało się bowiem Duchowi Świętemu i nam...” (Dz. Ap. 15, 28). Okazało się jednak, że w praktyce nie była możliwa idealna jednomyślność.

Przedmiotem obrad wywołującym niejednokrotnie burzę gwałtownych dyskusji a nawet protestów było pytanie: Czy nauka prezbitera Ariusza z Aleksandrii (zm. 337 r.) o Jezusie Chrystusie jest słuszną czy błędną? Z tym pytaniem wiązało się następnne: Czy słusznie Ariusz został przez swego biskupa uznany za herezyka? Początkowo wśród zebranych stroną Ariusza brało 20 biskupów. Gdy większość przeciwna Ariuszowi opracowała „Wyznanie Wiary” (Symbol Nicejski), nie podpisało go tylko pięciu. Interweniował cesarz. Trzech z nich namówił do podpisu a dwóch najbardziej upartych (pochodzących z Libii prostaczków) usunął z auli soborowej by można było ogłosić już jednomyślnie przyjęte uchwały. Tak powstał niebezpieczny precedens stosowania przez władców nacisku i przymusu — w imię dobra religii.

Naukę Ariusza potępiono, rzucano na niego klątwę religijną (zwaną też anatema), wygnano go do Ilyrii (Jugosławii) a pisma spalono. Na pozegnanie cesarz urządził biskupom wspaniałą ucztę, którą Euzebiusz nazwał „obrazem królestwa Chrystusowego, jako sen raczej niż jawę”. Gdy ojcowie soboru rozjechali się pod opieką cesarskiej żandarmerii, Konstantyn rozesał do wszystkich Kościołów reskrypt wychwalający dzieło soboru jako „prawdziwy nakaz Boży” i wyraz „Bożej woli”.

Poza sporem arianism (o którym szerzej powiemy w odcinku następnym) Sobór Nicejski zajął się również sporem o świętowanie Wielkanocy. Postanowiono, że wszyscy chrześcijanie powinni obchodzić to święto w pierwszą niedzielę po wiosennej pełni księżyca. Obliczeń astronomicznych miał dokonywać Kościół w Aleksandrii.

Ks. S. W.



nam iść do psychologa, łykać ellenium i uprawiać sport, na przemian z zimnym tuszem? Może jestem nienormalna i powinienam być odizolowana od społeczeństwa, bo uwierzyłam w coś, co nie istnieje: miłość...

Koleżanki twierdzą, że jestem zbyt cyniczna i zbyt wymagam od życia. Zaznaczam, że nic nie wiedzą o moich miłosnych perypetiach. Niektóre nawet zazdroszczą mi całkowitej niezależności poglądów w tej dziedzinie. Gdyby wiedziały... Ale nigdy się nie dowiedzą. Są rzeczy, które każdy człowiek powinien zachowywać na swój własny użytek. One nie mają nawet pojęcia, co się ze mną dzieje. A dzieje się bardzo niedobrze. Nie śpię już drugi miesiąc. Analizuję każde wypowiedziane słowo, każdy gest, każde zawieszenie głosu. Gdzie leżał mój błąd? A może błędu nie było? Może jestem kostyczna, odstręczająca i za poważnie traktująca „te” sprawy? Może trzeba rzeczywiście najpierw „zaliczać” głupkowatych, potem mądrych, potem łysych, pół-łysych, brunetów itd? Nie dziwić się, nie zadawać głupich pytań, aż się natrafi na Naszą Małą Stabilizację, czyli na względnie tolerancyjnego, kulturalnego faceta na posadzie? Bzdura! Sama w to nie wierzę. Wiem, że moje koleżanki, nawet te, które nie cieszą się moją sympatią czekają na Miłość, choć żadna z nich nie umie jej sprzeczować. Choć na pozór pyskate, „mocne” w języku i „twardziele” w radach dla innych — same są bezradne wobec anachronicznego słowa, któremu na imię — miłość... Niech Was nie zwiodą krótkie spódniczki... Nie dajcie się zasugerować uczonym socjologom. Jesteśmy bezradne, my, to okropne pokolenie, cudacznie się ubierające i mówiące niezrozumiałym językiem — jesteśmy bezradne i głupie wobec miłości, tak jak czytelniczki Elizy

lem nie najnowszy, a odpowiedź słynna ze swego stopnia trudności.

Moja droga, pytasz, co to jest miłość. Miłość, to jest właśnie to, co czułaś do swojego chłopca. Tylko, że nie była to wzajemna miłość. I na tym polega jej zło. Zapewniam Cię jednak, że jest to tylko jedna z twarzy miłości (Przebacz, Sylwio, grafomaństwo, wpadłam w Orzeszkową!). Czeką Cię jeszcze wiele odmian, których nie umiem Ci przepowiedzieć, jako, że spotkałam się tylko z kilkoma jej formami. Nie znasz jeszcze miłości wzajemnej. Ten model istnieje nadal i przepowiadam mu co najmniej Mille-nium. Poczekaj, to nastąpi niedługo. Miałas to nieszczęście, że pierwszym na twojej drodze Miłości (przez duże „M”) stanął chłopak głupi, pusty i nie wart Twojego uczucia. To się zdarza częściej, niż by Ci się wydawało. I to się zawsze zdarzało. Jesteś nowoczesna, jak piszesz i już Cię widzę: długonoga i długowłosa dziewczyna, bohaterka współczesnych opowiadań młodzieżowych, w których mowa wyłącznie o wódce, pieniądzach i ciuchach. Ty — na zewnątrz, jesteś równie nieprawdziwa, jak te opowiadania. Czekasz na miłość, na tę prawdziwą, w której istnienie wątpisz, podobnie jak czekały na nią pokolenia wstecz z Elizą Orzeszkową wyłącznie.

Nie wiem, czy mogę być dla Ciebie autorytetem. Może nie. Może tak. A może uwierzysz mi na słowo? A takie Ci daję: miłość istnieje! I trzeba w nią wierzyć dopóki istnieje w nas potrzeba miłości. Droga Sylwio! Nie jestem tak stara jak Eliza Orzeszkowa, aby udzielać ci pomnikowych rad i pouczeń. Nie jestem już jednak tak młoda jak Ty, aby nie doceniać tej pierwszej, wzajemnej

MIŁOŚĆ? Co to takiego?

Możecie ten mój list po przeczytaniu wyrzucić. I tak nie oczekuję odpowiedzi, a jeśli piszę, to dlatego, że muszę to komuś opowiedzieć. Właściwie nic się nie stało, żaden wypadek, nic szczególnego. Wszystko można streścić w jednym zdaniu: głupia dziewczyna pokochała ładnego chłopca, zaufała mu, zrobiła przez niego kilka większych i mniejszych głupstw (jak to zakochane dziewczyny potrafią), a potem, w najmniej spodziewanym momencie, chłopak powiedział: „Cześć, blondynki mam już zaliczone, teraz szukam rudej”. A przecież przed kilkoma miesiącami mówił, że jestem jego pierwszą prawdziwą miłością. Kiedy mu to przypominałam — roześmiał się: — „Miłość? Co to takiego?”.

Mam 19 lat i z wyglądu jestem taka jak inne, noszę mini-spódniczkę, uwielbiam „animalsów”, operuję nowoczesnym słownikiem młodzieżowym, którego dorośli nie rozumieją. Wydawało mi się, że jestem taka jak inne dziewczęta. Tymczasem okazałam się ponurą idiotką. Wziłam na serio słowa chłopaka, który był na etapie „zaliczania” blondynek. A ja właśnie jestem blondynką.

Powiecie, że jestem głupia, że uwierzyłam w słowo, nic dzisiaj nie znaczące. Rzeczywiście. Miłość. Co to takiego? Termin z XIX-wiecznej literatury. Przeżytek, w imię którego zaufałam drugiemu człowiekowi, roiłam idiotyczne plany, używając w myślach (bo w słowie nie jestem, do tego zdolna) najbardziej skompromitowanych, grafomańskich terminów w rodzaju: „Kocham Cię i zawsze Cię będę kochała”, „Wszystko jestem dla Ciebie gotowa zrobić” itd. itp. A powinienam była mu odpowiedzieć: „Cześć, głupkowatych już zaliczyłam, teraz szukam mądrych”.

Nie wiem, czy Wy, w Redakcji, jesteście młodzi, czy starzy, blondyni, czy rudzi, cynizm każe mi zapytać — mądrzy, czy głupkowaci? Powiedźcie mi, czy istnieje miłość? Może to już termin z lamusa? Może powin-

Orzeszkowej. Ta ostatnia nie jest naszą ulubioną autorką (ludzie! za jakie grzechy każą nam czytać „Nad Niemnem”!) a jej wzorcowa „Marta” objawiała mi się w trakcie lektury szkolnej jak splakana foka. To ciekawe, jako objaw, ale przecież my mamy być kobietami współczesnymi! Nigdzie, w żadnej lekturze nie znalazłam lekarstwa na moje wątpliwości. Widocznie jestem za mało ocytana, lub też nie wpadła mi w ręce żadna książka, która by w sposób współczesny mówiła o miłości. To, co jest w lekturze szkolnej, to historia. Gdzie można znaleźć współczesny model miłości?

Co teraz robię, po pierwszym napadzie melancholii i zwątpienia? Szukam „swojej” ofiary. Niech to będzie z pozoru cyniczny mój rówieśnik, którego w sobie rozkocham, a potem powiem: „Cześć, blondynów mam już zaliczonych, teraz szukam rudej”.

SYLWIA

Miłość? Co to takiego? Otrząsnęłam się energicznie z patny wieku, o który posadza mnie Sylwia, wypełniłam kilka testów na inteligencję u wojewódzkiego (chyba wystarczy?) lekarza-psychologa i przystępuję do odpowiedzi na list. Najpierw trzeba zachęcić czy też „skaperować” zainteresowaną: kochana Sylwio, nigdy nie lubiłam piśarstwa Orzeszkowej! Starczy? Oj, chyba nie. No więc, może coś o miłości. Droga Sylwio! I ja umiem być cyniczna, sarkastyczna i bezwzględna, ale mniej więcej w Twoim wieku uznałam, że te uczucia nie najbardziej wzbogacają człowieka, choć je w swoim czasie (bez powodzenia zresztą) w swoim życiu stosowałam. Miłość? Co to jest? Czy istnieje? Czy należy w nią wierzyć i na nią czekać? Droga Sylwio! Takie pytania zadawała sobie nielubiana przez nas wspólnie autorka — Eliza Orzeszkowa, a było to w pogardzanym przez Ciebie XIX wieku, kiedy nosiło się nie mini, a maxi-jupy. A więc, chyba pytanie nie pierwsze, prob-

miłości. Zapomnij o tym, co było. To epizod, choć pouczający. To nie była miłość, tylko chęć miłości. Poczekaj trochę, prawdziwe uczucie przyjdzie wkrótce, może nawet sama tego nie spostrzeżesz... Może już ktoś Ciebie kocha? Wiem, to wszystko pachnie kiejką literaturą, ale to przecież — nasze życie...

Nie dowierzam zewnętrznym formom. Dlatego nie umiem podzielać wzburzenia innych ludzi na widok zbyt krótkiej mini, zbyt dosadnego słownika młodzieży, ostentacyjnego cynizmu nastolatków. Stroje, słownictwo, formy bycia zmieniają się, ale wrażliwość chyba pozostaje ta sama, i wściekam się, kiedy słyszę: „Ci modzi, to nic nie warci, amoralni, zepsuci, wyrachowani i cyniczni”. Tak samo mówiono o moim pokoleniu, o pokoleniu mojej matki, babki i co gorsza — zdaje się Elizy Orzeszkowej...

Miłość Sylwio istnieje, póki istnieją tak wrażliwi ludzie jak Ty... Miłość będzie istniała, bo człowiek potrzebuje drugiego człowieka, jego afirmacji, adoracji i uczucia. Powiem ci więcej: żaden człowiek nie może egzystować bez miłości, dobrej, czy złej, udanej, czy niewzajemnej, ale tej ludzkiej, wzbogacającej jego życie.

Nie znam Twojego słownika. Nie wiem, czy się mówi „dmuchnij na niego”, czy „abstrahuj” czy też może jeszcze inaczej. Zapomnij o tej niedobrej miłości. Zobaczysz, że kiedyś pomyślisz o niej z rozrzewnieniem, zaliczysz ją do arsenału doświadczeń życiowych. Ten Twój chłopiec to człowiek bardzo powierzchny. Tacy byli, są i będą. Nic oryginalnego. Oryginalne może stworzysz Ty — poprzez miłość wielką i szczęśliwą. Wierzę, że taka wkrótce nastąpi. Tak by przy najmniej wynikało z mojego doświadczenia...

LUDMIŁA CZERKAWSKA



MAJOWE ŚWIĘTO!

„Mokrą czerwienią, wzburzoną wydętą
W oknie otwartym chorągiew furkoce,
W czerwone święto, w czerwone święto
Dzień się roztopił w słonecznej patoce”

(Julian Tuwim, „Pierwszy Maja”)

Słowa te, uskrzydłone i jakby owiane łopotem trzepocącej na wietrze flagi, zawsze i nieodmiennie kojarzyły się Zofii ze świętem Pierwszego Maja. Wypowiedziane kiedyś na pierwszomajowej akademii, głosem zduszonym z emocji i tremy, przez całe lata powracały w każde majowe święto — podczas porannej krzątania.

Tradycja i pamięć przekazywały dzień pogodny, jasne promienie słońca, lekkie wiosenny wiatr, miasto przystrojone i odświętne, ludzi w lekkiej wiosennej odzieży śpieszących na miejsce zbierek. Podniecenie i oczekiwanie czegoś pięknego, nastrojów zbiorowości przenikający każdego, kwiaty, czerwieni flag i transparentów, czyste dźwięki orkiestr.

Dla niej, Zofii to święto było zawsze świętem radości, podniosłych słów i uroczystych pochodów. Opowieści matki o innych „Majach” przyjmowane rozumowo jako miniony fakt, przesunęły się w sferę historii, własne przeżycia nie podsuwały nic.

Z dna dziecinnej pamięci wypływało wprawdzie mgliste wspomnienie jakiegoś zadyszanego biegu u boku matki. Spoconą dłoń trzymaną silnie, nierówne kamienie bruku uderzające boleśnie zmęczone stopy, a potem głęboką ciemność bramy i... koń!

Koń bardzo wielki, wysoki jak góra. Na jasnej sierści miał rozlane szare plamki i centki, równo przystrzyżoną grzywę. Na tle jasnego prostokąta światła widocznego z ciemnej wnęki, przesunął się jak zjawisko z innego świata — dekoracyjne i piękne. Granatowa postać siedząca na koniu w jakiś niepojęty sposób łączyła się i warunkowała prawie niezrozumiały krzyk jaki ogarniał ulicę. Ten krzyk i pieśń surową i huczącą, rozłamywaną na głosy, ginącą w owym krzyku i powstającą znowu — to było tło tego wspomnienia.

Później, matka z jakąś niechęcią często mówiła, że ojciec „jak wyszedł” długo nie mógł jej darować, że wzięła takie małe dziecko na demonstrację. Wypominał, podobno gorzko i uporczywie jej nierozwagę, lekkomyślność i niefrasobliwość, nie chcąc uznać zapewnień, że „jak tylko policja zaczęła” to ona zaraz „schowała Zośkę do bramy”.

Lecz „ojciec”, to było także mgliste wspomnienie twardej szczoteczki wąsów i zapachu tytoniu, które urealniano się jedynie w postaci ślubnej fotografii rodziców stojącej na komodzie i kilku prostokątów zapisanych obcymi słowami, a zaczynającymi się nieodmiennie zwrotem „Ich bin gesund”.

Osobiste pierwszomajowe wspomnienia Zofii mają inny kształt. Wyraźny i realny, twardo osadzony w rzeczywistości wśród znajomych dekoracji i rekwizytów. Już na kilka dni wcześniej, okrągły rynek miastecz-

ka, w którym mieszkała wraz z dziadkami, zaczynał zmieniać swój wygląd. Stary Komorowski uzbrojony w miotłę i szufłę, niezwykle starannie zamiatął resztki słomy i nieczystości, wnosząc tumany kurzu. Na przeciw budynku Rady Narodowej ustawiono trybunę z jasnych pachnących desek, a ona w gromadzie dzieciaków, biegła od domu do domu i od sklepu do sklepu by obserwować jak pięknie czerwone transparenty ozdobione wielkimi białymi literami, zmieniają wygląd tak swojskiego zawsze rynku. Na słupach, domach i bramach furkotwały flagi i małe chorągiewki, dzieci ze starszych klas grabiły skwerek i sadyli kępki bratków. Trybuna powoli obrastała czerwienią, a strażacka orkiestra ćwiczyła marsze. Zośka, z zapartym tchem mogła tkwić godzinami w gromadce dzieci patrząc na lśniący mosiądz trąb i rytmiczne ruchy „berla”, jakim dyrygował pan Leśkiewicz.

Potem nadchodził wreszcie słoneczny ranek i babka budziła ją lekkim dotknięciem. W kuchni przyjemnie pachniało kawą, dziadek golił się starannie przed małym lustrem przy oknie, a na krześle wisiał jego stary kolejański mundur, pięknie wyczyszczony. Zośka myła się szybko i ubierała białą bluzeczkę i granatową spódniczkę, a babka zaplatała jej we włosy czerwone wstążki i przypinała czerwoną kokardę. Z małą furkocącą chorągiewką, drugą ręką trzymając się ciepłej dłoni babki szła na swoją pierwszą „zbiórke”.

Pan kierownik i nauczyciele biegali zaferowani i zgorączkowani, zanim szkoła stanęła w równych szeregach. Oddzielnie drużyny sportowe, oddzielnie klasy starsze wśród lasu flag, szturmówek i transparentów i wreszcie, na samym przedzie oni — maluchy.

Posuwali się uroczyście ulicą Warszawską, szkoła pozostała gdzieś po drodze, a pan kierownik i pani wprowadzali grupkę na odświętny, kolorowy i huczący dźwiękami marsza, rynek, by wśród oklasków zgromadzonych w oknach i na chodnikach ludzi, zaprowadzić ich, jak stadko rozświergotanych wróbli, aż pod samą trybunę. „Pan kierownik” odchodził wtedy i już za chwilę odwracając się i podnosząc głowy mogli go zobaczyć tam wysoko wśród innych w ciemnych, odświętnych garniturach. Niektórzy z nich przepasani byli szerokimi czerwonymi szarfami i „pani” tłumaczyła, że to są — przodownicy pracy.

Zofia mocno ścisnęła w rączce swoją chorągiewkę, machała nią z całych sił, wspinała się na palce i wśród radosnych okrzyków ludzi, dźwięku orkiestry i łopotu flag, czekała na najpiękniejsze wydarzenie tego dnia — na pochód.

Od tego pamiętnego dnia, przeżyła bardzo wiele świąt majowych. Przebiegały w różnych okresach jej życia, wśród różnych nastrojów zarówno osobistych jak też odbijających w sobie sytuację na świecie. Była w nich i duma z odbudowanych miast i rosnących pod niebo kominów fabryk, wiara w trwałą moc nadchodzącej stabilizacji, radość z nowego, pachnącego świeżością miesz-

kania i troska pomieszana z bólem, że gdzieś daleko ludzie nie mogą wyjść odświętnie ubrani w słoneczny majowy dzień — by nie zagroził im drogi, powielony w dziesiątki, zapamiętany z dzieciństwa koń z nieruchomą postacją w siodle...

Nadeszło święto gdy dźwięki orkiestr i radosne okrzyki zagłuszała świadomość przeraźliwego świstu bomb padających na ukryte w dżungli wioski i wyobrażenie tysięcy głodnych i wynędzniałych ludzi stłoczonych w lichych namiotach wśród żółtych piasków, a którym nie dano tego dnia przeżyć spokojnie we własnym domu, ocienionym rozłożystą oliwką. Komunikaty prasowe i audycje telewizyjne podsuwały wyobraźni obrazy kobiet powitych w czarne chusty, spoglądających z przerażeniem i rozpaczą w stronę Jordanu — w stronę opuszczonego domu.

Zofia ostatnim spojrzeniem ogarnia pokój, wszystko w porządku. Garnitur męża wisi na wieszaku, ubranka dzieci leżą przygotowane. Na stole stoją czerwone goździki. Przez okna wlewa się słoneczny blask. Wszystkie głosniki niosą śpiew i melodie. Szeroka, jasna ulica tonie w blasku i czerwieni. — Już czas — myśli Zofia. — Trzeba tylko nastawić mleko i jak niegdyś babka, budzić domowników lekkim dotknięciem, by szli „na zbiórke”.

Podchodzi do uspiętego męża i usta jej jak niegdyś, powtarzają słowa:

„W czerwone święto, w czerwone święto
Dzień się roztopił w słonecznej patoce”.

HABER



POWSZECHNA DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA



Każdy człowiek ma prawo do życia,
wolności i bezpieczeństwa

W roku bież., nazwanym Rokiem Praw Człowieka, przypada 20 rocznica proklamowania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, której tekst zamieszczamy niżej. Artykuł mówiący o powodach powstania i charakterze deklaracji zamieściliśmy w n-rze 16. (Red.)

Zważywszy, że uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszystkich członków wspólnoty ludzkiej jest podstawą wolności, sprawiedliwości i pokoju świata;

Zważywszy, że nieposzanowanie i nieprzestrzeganie praw człowieka doprowadziło do aktów barbarzyństwa, które wstrząsnęły sumieniem ludzkości, i że ogłoszone uroczyste jako najwznioślejszy cel ludzkości dążenie do zbudowania takiego świata, w którym ludzie korzystać będą z wolności słowa i przekonań oraz z wolności od strachu i nędzy;

Zważywszy, że konieczne jest zawarcie praw człowieka przepisami prawa, aby nie musiał — doprowadzony do ostateczności — uciekać się do buntu przeciw tyranii i uciskowi;

Każdy człowiek zarówno sam jak i wspólnie z innymi ma prawo do posiadania własności i rodziny



Zważywszy, że konieczne jest popieranie rozwoju przyjaznych stosunków między narodami;

Zważywszy, że Narody Zjednoczone przywróciły swą wiarę w podstawowe prawa człowieka, godność i wartość jednostki oraz w równouprawnieniu mężczyzn i kobiet oraz wyraziły swe zdecydowanie popierania postępu społecznego i poprawy warunków życia w większej wolności;

Zważywszy, że Państwa Członkowskie podjęły się we współpracy z Organizacją Narodów Zjednoczonych zapewnić powszechne poszanowanie i przestrzeganie praw człowieka i podstawowych wolności; Zważywszy, że jednakowe rozumienie tych praw i wolności ma olbrzymie znaczenie dla ich pełnej realizacji —

Zgromadzenie Ogólne ogłasza uroczyste niniejszą Powszechną Deklarację Praw Człowieka jako wspólny najwyższy cel wszystkich ludów i wszystkich narodów, aby wszyscy ludzie i wszystkie organy społeczeństwa — mając stale w pamięci niniejszą Deklarację — dążyły w drodze nauczania i wychowywania do rozwijania poszanowania tych praw i wolności i aby zapewniły za pomocą postępowych środków o zasięgu krajowym i międzynarodowym powszechne i skuteczne uznanie i stosowanie tej Deklaracji zarówno wśród narodów Państw Członkowskich, jak i wśród narodów zamieszkujących obszary podległe ich władzy.

Artykuł 1

Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw. Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa.

Artykuł 2

Każdy człowiek posiada wszystkie prawa i wolności zawarte w niniejszej Deklaracji bez względu na jakiejkolwiek różnice rasy, koloru, płci, języka, wyznania, poglądów politycznych i innych, narodowości, pochodzenia społecznego, majątku, urodzenia lub jakiegokolwiek innego stanu.

Nie wolno ponadto czynić żadnej różnicy w zależności od sytuacji politycznej, prawnej lub międzynarodowej kraju lub obszaru, do którego dana osoba przynależy, bez względu na to, czy dany kraj lub obszar jest niepodległy, czy też podlega systemowi powiernictwa, nie rządzi się samodzielnie, lub jest w jakikolwiek sposób ograniczony w swej niepodległości.

Artykuł 3

Każdy człowiek ma prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa swej osoby.

Artykuł 4

Nie wolno nikogo czynić niewolnikiem ani nakładać na nikogo służebności; niewolnictwo i handel niewolnikami są zakazane we wszystkich swych postaciach.

Artykuł 5

Nie wolno nikogo torturować ani karać lub traktować w sposób okrutny, nieludzki lub poniżający.

Artykuł 6

Każdy człowiek ma prawo do uznania wszędzie jego osobowości prawnej.

Artykuł 7

Wszyscy są równi wobec prawa i mają prawo, bez jakiegokolwiek różnicy, do jednakowej ochrony prawnej. Wszyscy mają prawo do jednakowej ochrony przed jakąkolwiek dyskryminacją, będącą pogwałce-

niem niniejszej Deklaracji i przed jakimkolwiek narażeniem na taką dyskryminację.

Artykuł 8

Każdy człowiek ma prawo do skutecznego odwoływania się do kompetentnych sądów krajowych przeciw czynom stanowiącym pogwałcenie podstawowych praw przyznanych mu przez konstytucję lub przez prawo.

Artykuł 9

Nikogo nie wolno samowolnie aresztować, zatrzymać lub wygnać z kraju.

Artykuł 10

Każdy człowiek ma na warunkach całkowitej równości prawo, aby przy rozstrzygnięciu o jego prawach i zobowiązaniach lub o zasadności wysuwanego przeciw niemu oskarżenia o popełnienie przestępstwa być wysłuchanym sprawiedliwie i publicznie przez należyty i bezstronny sąd.

Artykuł 11

1. Każdy człowiek oskarżony o popełnienie przestępstwa ma prawo, aby uznawano go za niewinnego dopóty, dopóki nie udowodni mu się winy zgodnie z prawem podczas publicznego procesu, w którym zapewniono mu wszystkie konieczne środki obrony.

2. Nikt nie może być skazany za przestępstwo z powodu działania lub zaniechania nie stanowiącego w chwili jego dokonania przestępstwa według prawa krajowego lub międzynarodowego. Nie wolno także wymierzać kary wyższej niż ta, która była przewidziana w chwili popełnienia przestępstwa.

Artykuł 12

Nie wolno ingerować samowolnie w czyjkolwiek życie prywatne, rodzinne, domowe ani w jego korespondencję, ani też uwłaczać jego honorowi lub dobremu imieniu. Każdy człowiek ma prawo do ochrony prawnej przeciwko takiej ingerencji lub uwłaczaniu.

Artykuł 13

1. Każdy człowiek ma prawo swobodnego poruszania się i wyboru miejsca zamieszkania w granicach każdego Państwa.
2. Każdy człowiek ma prawo opuścić jakikolwiek kraj, włączając w to swój własny, i powrócić do swego kraju.

Artykuł 14

1. Każdy człowiek ma prawo ubiegać się o azyl i korzystać z niego w innym kraju w razie prześladowania.

2. Nie można powoływać się na to prawo w przypadku ścigania wszczętego rzeczywiście z powodu popełnienia przestępstwa spopolitego lub czynu sprzecznego z celami i zasadami Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Artykuł 15

1. Każdy człowiek ma prawo do posiadania obywatelstwa.

2. Nie wolno nikogo pozbawić samowolnie obywatelstwa ani nikomu odmawiać prawa do zmiany obywatelstwa.

Artykuł 16

1. Mężczyźni i kobiety bez względu na jakiegokolwiek różnice rasy, narodowości lub wyznania mają prawo po osiągnięciu pełnoletności do zawarcia małżeństwa i założenia rodziny. Mają oni równe prawa w odniesieniu do zawierania małżeństwa,



Każdy człowiek ma prawo do opieki lekarskiej

i zadowalających warunków pracy oraz do ochrony przed bezrobociem.

2. Każdy człowiek, bez względu na jakiekolwiek różnice, ma prawo do równej płacy za równą pracę.

3. Każdy pracujący ma prawo do odpowiedniego i zadowalającego wynagrodzenia, zapewniającego jemu i jego rodzinie egzystencję odpowiadającą godności ludzkiej i uzupełnianego w razie potrzeby innymi środkami pomocy społecznej.

4. Każdy człowiek ma prawo do tworzenia związków zawodowych i do przystępowania do związków zawodowych dla ochrony swoich interesów.

Artykuł 24

Każdy człowiek ma prawo do urlopu i wypoczynku, włączając w to rozsądne ograniczenie godzin pracy i okresowe płatne urlopy.

Artykuł 25

1. Każdy człowiek ma prawo do stopy życiowej zapewniającej zdrowie i dobrobyt jego i jego rodziny, włączając w to wyżywienie, odzież, mieszkanie, opiekę lekarską i konieczne świadczenia socjalne oraz prawo do ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, choroby, niezdolności do pracy, wdowieństwa, starości lub utraty środków do życia w inny sposób od niego niezależny.

2. Matka i dziecko mają prawo do specjalnej opieki i pomocy. Wszystkie dzieci, zarówno małżeńskie, jak i pozamałżeńskie, korzystają z jednakowej ochrony społecznej.

Artykuł 26

1. Każdy człowiek ma prawo do nauki. Nauka jest bezpłatna, przynajmniej na stopniu podstawowym. Nauka podstawowa jest obowiązkowa. Oświata techniczna i zawodowa jest powszechnie dostępna, a studia wyższe są dostępne dla wszystkich na zasadzie równości w zależności od zalet osobistych.

2. Celem nauczania jest pełny rozwój osobowości ludzkiej i ugruntowanie poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności. Krzewi ono zrozumienie, tolerancję i przyjaźń między wszystkimi narodami, gru-

pami rasowymi lub religijnymi; popiera działalność Organizacji Narodów Zjednoczonych zmierzającą do utrzymania pokoju.

3. Rodzice mają prawo pierwszeństwa w wyborze nauczania, które ma być dane ich dzieciom.

Artykuł 27

1. Każdy człowiek ma prawo do swobodnego uczestniczenia w życiu kulturalnym społeczeństwa, do korzystania ze sztuki, do uczestniczenia w postępie nauki i korzystania z jego dobrodziejstw.

2. Każdy człowiek ma prawo do ochrony moralnych i materialnych korzyści wynikających z jakiejkolwiek jego działalności naukowej, literackiej lub artystycznej.

Artykuł 28

Każdy człowiek ma prawo do takiego porządku społecznego i międzynarodowego, w którym prawa i wolności zawarte w niniejszej Deklaracji byłyby w pełni realizowane.

Artykuł 29

1. Każdy człowiek ma obowiązki wobec społeczeństwa, bez którego niemożliwy jest swobodny i pełny rozwój jego osobowości.

2. W korzystaniu ze swych praw i wolności każdy człowiek podlega jedynie takim ograniczeniom, które są ustalone przez prawo wyłącznie w celu zapewnienia odpowiedniego uznania i poszanowania praw i wolności innych i w celu uczynienia zadość słusznym wymogom moralności, porządku publicznego i powszechnego dobrobytu demokratycznego społeczeństwa.

3. Z niniejszych praw i wolności nie wolno w żadnym przypadku korzystać w sposób sprzeczny z celami i zasadami Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Artykuł 30

Żadnego z postanowień niniejszej Deklaracji nie można rozumieć jako udzielającego jakiegokolwiek Państwu, grupie lub osobie jakiegokolwiek prawa do podejmowania działalności lub wydawania aktów zmierzających do obalenia któregoś z praw i wolności zawartych w niniejszej Deklaracji.

podczas jego trwania i po jego ustaniu.

2. Małżeństwo może być zawarte jedynie za swobodnie wyrażoną pełną zgodą przyszłych małżonków.

3. Rodzina jest naturalną i podstawową komórką społeczeństwa i ma prawo do ochrony ze strony społeczeństwa i Państwa.

Artykuł 17

1. Każdy człowiek, zarówno sam, jak i wspólnie z innymi, ma prawo do posiadania własności.

2. Nie wolno nikogo samowolnie pozbawiać jego własności.

Artykuł 18

Każdy człowiek ma prawo wolności myśli, sumienia i wyznania; prawo to obejmuje swobodę zmiany wyznania lub wiary oraz swobodę głoszenia swego wyznania lub wiary bądź indywidualnie, bądź wspólnie z innymi ludźmi, publicznie i prywatnie, poprzez nauczanie, praktykowanie uprawianie kultu i przestrzeganie obyczajów.

Artykuł 19

Każdy człowiek ma prawo wolności opinii i wyrażania jej; prawo to obejmuje swobodę posiadania niezależnej opinii, poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania informacji i poglądów wszelkimi środkami, bez względu na granice.

Artykuł 20

1. Każdy człowiek ma prawo spokojnego zgromadzania i stowarzyszania się.

2. Nikogo nie można zmuszać do należenia do jakiegos stowarzyszenia.

Artykuł 21

1. Każdy człowiek ma prawo do uczestniczenia w rządzeniu swym krajem bezpośrednio lub poprzez swobodnie wybranych przedstawicieli.

2. Każdy człowiek ma prawo równego dostępu do służby publicznej w swym kraju.

3. Wola ludu jest podstawą władzy, rządu; wola ta wyraża się w przeprowadzanych okresowo rzetelnych wyborach, opartych na zasadzie powszechności, równości i tajności, lub na innej równorzędnej procedurze, zapewniającej wolność wyborów.

Artykuł 22

Każdy człowiek ma jako członek społeczeństwa prawo do ubezpieczenia społecznych; ma również prawo do urzeczywistnienia — poprzez wysiłek narodowy i współpracę międzynarodową oraz zgodnie z organizacją i zasobami każdego Państwa — swych praw gospodarczych i kulturalnych, niezbędnych dla jego godności i swobodnego rozwoju jego osobowości.

Artykuł 23

1. Każdy człowiek ma prawo do pracy, do swobodnego wyboru pracy, do odpowiednich

Każdy człowiek ma prawo do stopy życiowej...





ślusarze w dawnej Warszawie



Rynek Starego Miasta i przyległe do niego najbliższe ulice były przez kilka wieków ośrodkiem gospodarczym i kulturalnym miasta Warszawy. Tu gromadzili się możni mieszczaństwo zwani patrycjatem, kupcy zakładali sklepy, rzemieślnicy prowadzili warsztaty. Ulice: Dziekania, Kanonia zamieszkałe były przez duchowieństwo.

Ulicę Piekarską zamieszkiwali znani mistrzowie piekarskiego rzemiosła. Położoną nad Wisłą ulicę Rybaki „okupowała” biedota miejska trudniąca się łowieniem ryb.

W XV wieku i w pierwszej ćwierci XVI stulecia miasto zamieszkiwało około 1.000 rzemieślników różnych specjalności. Przeważali szewcy, złotnicy, malarze, murarze.

Do najbogatszych i cenionych rzemieślników należeli złotnicy, z których wielu zasiadało we władzach miasta jako rajcy. Szewcy stanowili najbardziej liczną grupę. Dużą także grupę stanowili rzemieślnicy zajmujący się obróbką metali, jak złotnicy, ślusarze, konwisarze, pańnicy. Zawody wykonywane przez nich zaliczono do rzemiosł artystycznych.

W tym samym czasie (lata 1417—1525) w Nowej Warszawie było zarejestrowanych w spisach 500 rzemieślników różnych specjalności.

Wyodrębnienie się ślusarstwa od innych

pochwała skąpstwa

Nie rzucaj słów na wiatr! Tę zasadę na ogół uznajemy, chociaż czasem wymknie nam się nieopatrznie jakieś niepotrzebne słówko, którego później żałujemy. Znacznie mniej ostrożnie postępujemy z pieniędzmi. Już widzę na twarzach czytelników najpierw zdumienie, a następnie gwałtowny sprzeciw. Przecież jesteśmy biedni. Liczymy się z każdym groszem. W żadnym wypadku nie można posądzać nas o rozrzutność. Zastanówmy się, czy jest tak rzeczywiście. To prawda, epoka lekkomyślnych utracjuszków, rozrzucających złoto całymi garściami minęła dawno. Nikt z nas nie trwoni dziedzicznych fortun z tej prostej przyczyny, że się ich nie posiada. Nie ma milionerów bez zastanowienia wydających krocie, ani ludzi, którzy by w ciągu jednego wieczoru przegrali w karty ogromne majątki. Zarabiamy niewiele, nie dysponujemy większymi sumami. Każda złotówka już „na pniu” ma swoje przeznaczenie. A jednak, czy rzeczywiście w naszym życiu nie ma miejsca na marnotrawstwo? Z tym właśnie poglądem mam zamiar podyskutować.

Wybrałam się z przyjaciółką na spacer. Gadamy o tym i o owym, oglądamy wystawy sklepowe — zupełnie bezinteresownie, bo żadna z nas nie ma w planie zakupów, aż nagle...

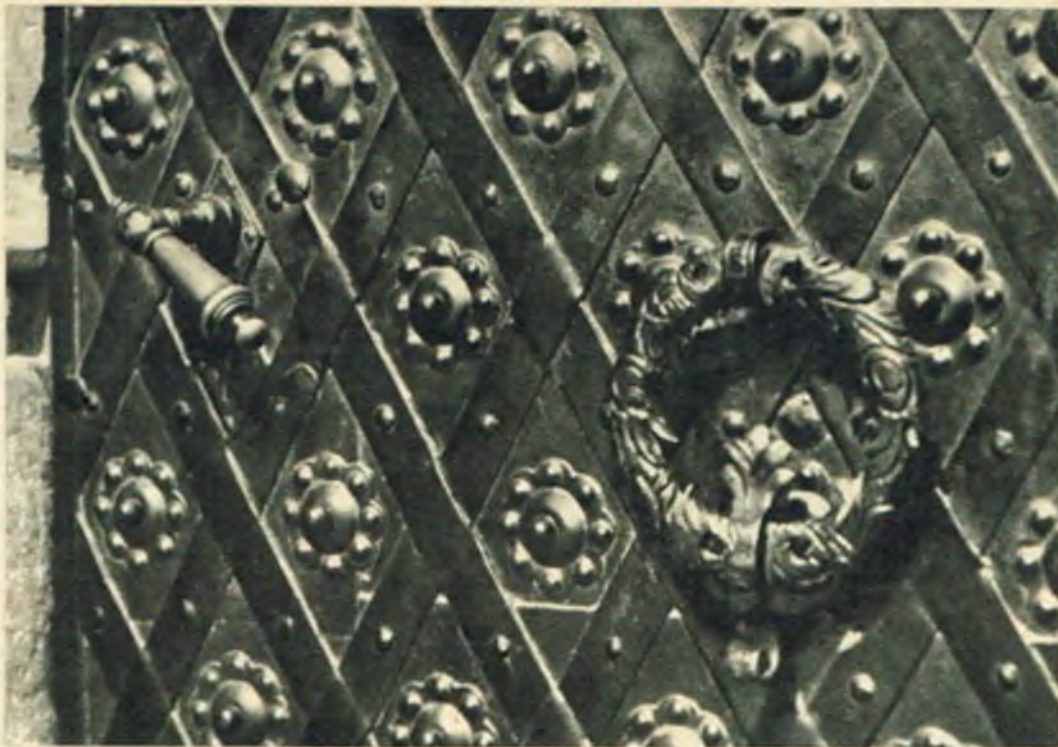
— Zobacz, jaka tania bluzeczka i wcale niebrzydka. Kolor może trochę za żywy, ale cena — jedne siedemdziesiąt pięć złotych! To przecież za darmo! Prawda, że warto kupić? — Jeszcze niezdecydowana przygląda się ciuszkowi z wystawy. Do sklepu co chwilę ktoś wchodzi. Przykład działa zachęcająco. Zanim zdążyłam ustosunkować się do postawionego mi pytania, moja przyjaciółka energicznie podążyła do drzwi, forsując tłum kobiet okopujących ladę sklepową i za chwilę staje się właścicielką ognistego pomarańczowego cuda. Do domu wraca w świetnym nastroju. Jest szczęśliwa. Już jutro wystroi się do pracy w nową szmatkę. Każda kobieta bez względu na wiek, stan cywilny, wykształcenie, zawód i sytuację materialną zna smak takich myśli. Ale, że na tym świecie szczęście nie trwa długo, natychmiast rodzi się wątpliwość. Nabytek nie jest drogi, ale

czy na pewno udany? Do czego można nosić jaskrawopomarańczową bluzeczkę? Spódnica w kratę nie pasuje, ostry fiolet klóci się z oranżem. Zielona spódnica także nie nada się. I w ogóle w tym kolorze tylko niewielkim kobietom jest do twarzy. A pieniądze przeznaczone na mięso do trzech obiadów, uleciały z wiatrem i trzeba będzie wymyślać coś zastępczego... Więc może jednak warto było zastanowić się trochę przed podjęciem decyzji?

Czy wam się nigdy nie przydarzyło nic podobnego? Czy nigdy, ale to naprawdę nigdy, nie kupiliście żadnej niepotrzebnej rzeczy? Jeżeli tak, to można pogratulować wam nieprzeciętnego charakteru i rozsądku. Ale obserwując siebie i otoczenie uzbierałam nieskończoną liczbę przykładów świadczących o czymś wręcz przeciwnym. Nabywamy jakieś garnki, rondle, miski, chochle tylko dlatego, że nie są drogie a fantastycznie pasują do koloru ceraty na kuchennym stole. Kupujemy pojedyncze filiżanki i talerzyki, bo „jutro może zabraknąć”. Stajemy się właścicielkami różnych niezbyt potrzebnych przedmiotów ponieważ „rozhwytywano je”. Kupujemy dodatkową porcję jakiejś chodliwej wędliny, bo „przedwczoraj zabrakło”. I tak dalej.

A więc jesteśmy aż tak nierozsądni? Oczywiście, chociaż tłumaczę nas pewne okoliczności łagodzące. Jeszcze do niedawna, a i teraz niekiedy, występują trudności w zaopatrzeniu, które nauczyły nas kupowania na zapas. Obawa, że jakiś towar zniknie ze sklepu sprawiała, że robiliśmy zakupy znacznie przewyższające nasze potrzeby. Przypomnijcie sobie, jak przed kilku laty głowiliśmy się nad sposobami przechowywania cytryn. Kupowaliśmy je wówczas kilogramami, bo

rzemiosł metalowych w wieku XV uważane jest jako przejaw dużego rozwoju sztuki kowalnictwa. Ślusarze należeli do wspólnego cechu z kowalami, o czym dowiadujemy się z przywileju Króla Zygmunta I-go z roku 1527. Ludzie ci pochodzili przeważnie z Mazowsza i otrzymali prawa miejskie. Należeli raczej do średnio zamożnych drobnych rzemieślników. Większość ślusarzy zamieszkiwała przedmieścia Starego Miasta, jak Czerskie, Freta i Nowomiejskie, gdzie niektórzy wytapiali żelazo z rud darninowych w prymitywnych piecach zwanych „dymarkami”. Tu wytwarzano przedmioty o dużej wartości artystycznej: kraty, balustrady i zamki do bram. Odbiorcami tych wyrobów byli bogaci mieszczaństwo, duchowieństwo, a także dwór książęcy i królewski. Ciekawostką będzie fakt, że najwięcej ślusarzy nosiło imiona: Mikołaj, Maciej, Michał. Mimo niemieckiej nazwy wykonywanego przez nich zawodu stanowili jednolitą grupę czysto polską. Ślusarstwo artystyczne rozwija się w wieku XVII. Wzrasta liczba rzemieślników artystycznych i rozszerza się asortyment ich wyrobów. Warszawa staje się atrakcyjnym miejscem zamieszkania dla ślusarzy przybyłych z Krakowa, Torunia. Łączy się to ze wzrostem znaczenia politycznego Warszawy. Wiek XVIII jakby zahamował rozwój rzemiosła. Uwidacznia się to w zanikaniu budownictwa mieszczańskiego, braku pomysłów w panującym stylu zwanym „rokoko”. Następnym wiekiem przynosi zmianę stylu. Następuje dalszy rozwój miasta i rzemiosła, w okresie prezydentury mar-



szalka Bielińskiego, który położył wielkie zasługi dla rozbudowy i rozkwitu stolicy. Kamienice i place Warszawy wzbogacają się coraz bardziej w artystyczne kraty, bramy, ogrodzenia. Sytuacja ta trwa aż do początku XX wieku.

W roku 1945 przed całym narodem stanął problem odbudowy zniszczonej stolicy. Przede wszystkim postanowiono odbudować zażytkowe kamieniczki Starówki. Do dzieła

przystąpili historycy i architekci, a następnie „muratorzy”, ślusarze i inni. I tak w roku 1952 w 7 lat po wyzwoleniu na miejscu gruzów wyrosło Stare Miasto. I znów widać w oknach ozdobne kraty i zabytkowe bramy. Wykułi je bezimienni warszawscy mistrzowie ślusarskiego fachu. Podziwiamy je, spacerując po ulicach „Młodej Starówki”.

EDMUND RADOCH

wiadomo było, że za kilkanaście godzin lub, w najlepszym wypadku, za parę dni pozostanie po nich tylko zapach. Dzisiaj, gdy cytryn jest pod dostatkiem, nikt nie kupuje więcej niż jedną, dwie sztuki.

Dzisiaj, gdy zaopatrzenie rynku jest znośne i poprawia się coraz bardziej, musimy uczyć się mądrego, rozsądnego i planowego kupowania.

Trzy razy przymierz, zanim skroisz — poucza stare porzekadło. Proponuję strawestlować je: pięć razy zastanów się, zanim sięgniesz do portmonetki. Każdy wydatek, nawet najmniejszy, musi być uzasadniony i celowy. Dopiero ten warunek gwarantuje racjonalne gospodarowanie naszymi zasobami.

A niekiedy zupełnie celowo i planowo wyrzucamy pieniądze. Mam na myśli tak pospolitą w naszym kraju plagę przyjęć z różnych okazji. A więc imieniny — przynajmniej dwa razy do roku — pana i pani. Gdy dzieci podrosną — także imieniny młodzieżowe. Obowiązkowy Sylwester i różne inne przyjęcia świąteczne dla krewnych i przyjaciół. Wreszcie „oblewania”. Oblewa się nowe mieszkanie, awans, nagrodę, różne inne życiowe sukcesy. Nawet nowe meble „aby nie rozeszły się” wypada uczcić odpowiednio jedzeniem i pić w gronie bliskich ludzi. A skoro zaprasza się gości — honor gospodarzy wymaga — by nakarmić ich tak, że przez trzy najbliższe dni będą czuli wstręt do jedzenia i napoju, aż do domu wrócą na rękach. Zastaw się a postaw się — ta niemądra zasada z ubiegłych epok nie tylko nie zdezaktualizowała się, lecz chyba nawet ciągle nabiera znaczenia. Nie mam najraniejszego zamiaru namawiać do zaniechania życia towarzyskiego. Ale może by tak obniżyć jego „koszty własne”? Zagraniczni by-

walcy jednogłośnie stwierdzają, że znacznie od nas zamożniejsi Anglicy czy Francuzi podejmują gości bardzo skromnie i wcale nie bawią się gorzej od nas. Trzeba tylko trochę pomysłunku i cywilnej odwagi, by wylać się do picia w rozsądnej ilości — do tego dobry humor i serdeczność gospodarzy — a impreza będzie udana. Nie wstydzmy się takiego skąpstwa. Wyjdzie ono na zdrowie zarówno gospodarzom jak i gościom.

Wymieniłam tylko niektóre z rezerw istniejących w każdym, nawet bardzo skromnym gospodarstwie. Jeżeli zastanowicie się krytycznie, to znajdziecie ich znacznie więcej. Zaznaczam: są niewielkie, ale są, uczmy się więc wykorzystywać je.

Racjonalne gospodarowanie wymaga pewnej planowości. Nie można żyć tylko dniem dzisiejszym, licząc na przyszłowiowe „jakoś tam będzie”. W roku są okresy wymagające większych wydatków — przygotowanie do początku roku szkolnego, do zimy, do urlopów. Drobne, ale systematyczne oszczędności rozwiążą nam wiele problemów. Znam rodzinę, którą każdej jesieni wstrząsa żywiołowa klęska: zakup węgla na zimę. Co prawda rodzina ta płaci czynsz odpowiednio niższy, niż mieszkańcy bloków z centralnym ogrzewaniem, można więc odkładać każdego miesiąca kilkadziesiąt złotych na węgiel. Nie robi się jednak tego, a później jednorazowe wydanie dość dużej kwoty urasta do problemu.

A więc oszczędzajmy: na zakup określonych towarów, na z góry przewidziane inwestycje, które podniosą nasz standard życiowy, na remonty lub na inne planowane

cele. A gdy ich na razie nie ma — także odkładajmy każdy wolny grosz, aż znajdzie się sensowny cel. Nie wstydzmy się drobnych wkładów i one, gdy się zsumują, nabiorą znaczenia.

Trzeba z żalem przyznać, że wśród naszych sąsiadów nie bliższymi zamilowaniem do oszczędzania. Choć w ostatnich latach przybywa nam rocznie około dwóch milionów książeczek oszczędnościowych, to i tak ciągle jeszcze jesteśmy za nimi daleko w tyle. Podczas gdy u nas na 1000 mieszkańców przypada 584 książeczki oszczędnościowe, w Czechosłowacji, NRD i na Węgrzech liczba książeczek równa się, albo przewyższa liczbę mieszkańców. Nie nauczyliśmy się jeszcze doceniać korzyści płynących z oszczędzania w PKO. Pewność, że oszczędności są bezpieczne, że się ich nie zgubi ani nikt nie skradnie, oprocentowanie wkładów, możliwość podjęcia w każdej chwili — oto niektóre z nich. A ostatnio PKO upowszechnia nowy, atrakcyjny rodzaj książeczki oszczędnościowej, z 5-letnim okresem oszczędzania. Jej warunki zostały ustalone w taki sposób, że korzystać z niej może każdy, nawet mniej zarabiający. Wpłata na książeczkę wynosi bowiem 50 złotych miesięcznie lub wielokrotność tej kwoty. Za systematyczność oszczędzania po upływie 5 lat wypłacana jest wysoka premia pieniężna. Dla przykładu: przy wpłatach po 50 złotych miesięcznie po 5 latach oszczędności wynoszą 3 tys. złotych, a premia dodatkowa 500 złotych. Po 10 latach natomiast przy wkładach 6 tys. złotych dopisuje się premię 2250 zł. Czy to nie jest zachęcające?

KRYSTYNA

Filatelistyka
dla wszystkich



Uchwała ta ma na celu ukrócenie spekulacyjnych zapędów niektórych zarządów pocztowych.

● W nakładzie 660.000 ząbkowanych i 6.000 ciętych serii wydały Węgry piękną serię kotów. Na ośmiu znaczkach przedstawiono głowy kotów różnych ras. Format kwadratowy. Koty stały się obecnie chyba najpopularniejszym zwierzęciem pokazanym na znaczkach pocztowych.

● Z dziesięciu znaczków składa się nowa seria obiegowa emitowana w San Marino. Na znaczkach herb republiki i herby miasteczek sanmaryńskich. Drukowano w Rzymie.

● Z okazji Międzynarodowego Roku Praw Człowieka, ogłoszonego przez ONZ, poczta Cypru wydała serię specjalną składającą się z dwóch znaczków i bloku. Na znaczkach „płomień” (godło roku) i na bloku Karta Praw Człowieka. Drukowano w Atenach.

● W Belgii i Francji wydano pierwsze tegoroczne znaczki z okazji Dnia Znaczką. Na znaczku belgijskim pokazano listonosza z okresu I wojny światowej, na znaczku francuskim — listonosza wiejskiego z roku 1830. Znaczkę francuską jest z dopłatą na Czerwony Krzyż. W Polsce w tym roku znaczki na Dzień Znaczką ukaże się w ramach dwuznaczkowej serii wydanej z okazji 75-lecia Ruchu Filatelistycznego w Polsce. Będzie ona wprowadzona do obiegu w lipcu na otwarcie wielkiej międzynarodowej wystawy tematycznej w Poznaniu („TEMATICA — POZNAŃ 68”). Sam Dzień Znaczką obchodzony będzie — jak zwykle — 9 października. VI Ogólnopolskie Spotkanie Członków Klubu Dnia Znaczką PZF odbędzie się w Krakowie 13 października.

● Bułgaria upamiętniła setną rocznicę urodzin Maksyma Gorkiego wydaniem znaczka okolicznościowego w nakładzie 150.000 sztuk. Na znaczku portret pisarza.

● Dahomej emitował pięciznaczkową serię „fauna” na której pokazano zwierzęta żyjące na tym terenie.

W. G.



po ojcu służy po połowie Panu i matce.

Pan T. Sz. — Dobrze — własność nieruchomości nabyć Pan może albo drogą kupna od właścicieli, albo przez tak zwane zasiedzenie czyli przez zajmowanie nieruchomości przez 20 lat.

Pani H. N. Gdynia — gruźlica płuc jest chorobą zaleczalną i — mimo obniżenia grupy inwalidzkiej, a co za tym idzie także i renty — należy się tylko z tego cieszyć, że stan Pani zdrowia się poprawił. Inwalidztwo III grupy pozwala Pani na podjęcie lekkiej pracy na pół etatu. Radzę zgłosić się do Wydziału Zatrudnienia i tam przedstawić swoją sytuację.

Pan B. G. Trzebinia — jeżeli za długi brata komornik zajął Pańską krowę, może Pan wystąpić do sądu z powództwem przeciwegzekucyjnym i żądać zwolnienia zajętej krowy spod egzekucji na tej podstawie, że stanowi ona Pańską własność, a nie brata, przeciw któremu toczy się postępowanie egzekucyjne. Należy powołać dowody np. świadków, że krowa stanowi Pańską własność.

Pan F. S. — Sępca — osoby zatrudnione na pół etatu nie mają prawa do otrzymywania zasiłku rodzinnego, jednakże należy się Panu dodatek rodzinny do renty, jeśli ma Pan na utrzymaniu dzieci do lat 16, a jeśli uczą się to i starsze. Natomiast od zakładu pracy należy się Panu zasiłek chorobowy.

W liście swoim pisze Pan o zasiłku chorobowym i rodzinnym, jako o tym samym, co nie jest zgodne z rzeczywistością, ponieważ są to różne zasiłki.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan A. Ch. — Podhorce — należy wystąpić do sądu z wnioskiem o stwierdzenie nabycia spadku. W postępowaniu sądowym winna wziąć udział również Pańska matka. Wpis sadowy jest stały i wynosić będzie 100 zł. Do wniosku dołączyć odpisy skrócone aktów śmierci ojca, małżeństwa rodziców i urodzenia Pana. Prawo do spadku

● Poczta Liechtensteinu przygotowała nową serię obiegową. Na pięciu znaczkach pokazano patronów kościołów w Liechtensteinie. Nakłady wielomilionowe. Drukowano w Szwajcarii.

● Ekwador wydał sześciuznaczkową serię i bloczek poświęcone malarstwu religijnemu. Na znaczkach pokazano obrazy i rzeźby artystów pół-amerykańskich z XVII i XVIII wieku. Nakład 100.000 serii i po 10.000 bloczków w wersji ząbkowanej i ciętej. Warto dodać, że zgodnie z uchwałą FIP znaczki i bloki wydane w wersji ciętej obok wersji ząbkowanej po 1 stycznia 1968 roku nie będą mogły być wystawiane na wystawach pod patronatem Międzynarodowej Federacji Filatelistów (FIP).

POZIOMO: 5) rygor, dyscyplina, 8) osoba duchowna, 9) imię autora „Popiołów”, 10) światowa impreza sportowa, 12) mitra biskupia, 15) pojazd fiłsaków, 18) wzmoczenia słuch, 20) zdobi spodnie, 21) winien być celny, 22) drzwi w ogrodzeniu, 25) odgłos uderzania kopytami o twardą nawierzchnię, 27) reorganizacja, 29) dostojnik katolicki, 32) figiel, 34) wenecki taksówkarz, 35) słynna partyzantka z powstania 1831 r., 36) znawca budowy organizmu, 37) fiłsacza.

PIONOWO: 1) służy do odtwarzania dźwięków z płyt, 2) wiejski koszyk pleciony, 3) słynny reformator religijny z XVI w., 4) opera Paderewskiego, 6) szata liturgiczna, 7) barbarzyńca, 10) utwór poetycki, 11) wokół boiska, 13) zewnętrzna rama okienna, 14) kość latająca z tyłu klatki piersiowej, 16) rzadkość, osobliwość, 17) murawa, 18) marzenie każdego filmowca, 19) psikus, 23) grecka Wenus, 24) na płaszcze przeciwdeszczowe, 26) opiekun Muzy, 28) młonek kolegium sędziowskiego, 30) miasto nad Rega, 31) płynię w Hiszpanii i Portugalii, 32) kuzyn selera, 33) obraz religijny u prawosławnych.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 17”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

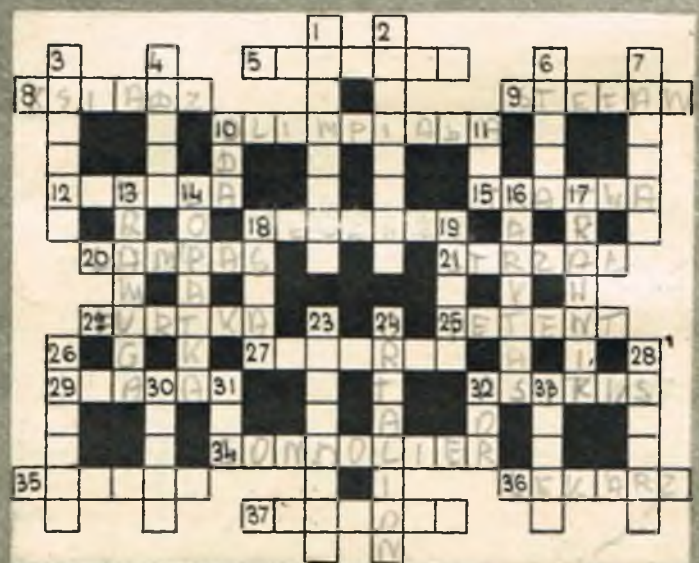
LICHTARZ OZDOBNY

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 11

POZIOMO: strop, procent, Bałkany, alkanol, lelek, adiom, konkurencyjność, polka, sygnet, patera, Kirgiz, szoska, kanton, konserwacja, koloz, alia, krato, piągiat, Korymba, Agata, **PIONOWO:** brzocho, ściek, sławka, cokolad, pedanz, ruina, kalenna, konstruktor, aktywizacja, papis, socia, Nogat, wosm, zarobka, ostatek, esteta, oktawa, zatoka, Kongo, alam.

KOMPLET KSIĄZEK, wylosowała Pani Jadwiga Kafamarska, Toruń, Biblioteka Uniwersytecka, ul. Chopina 12/14.

KRZYŻÓWKA NR 17





NASZA RODZINKA



UKOCHANY KRAJ UMIŁOWANY KRAJ

Wszystko tobie, ukochana ziemi,
nasze myśli wciąż przy tobie są:
tobie lotnik tryumf nad przestrzenią,
a robotnik daje dwoje rąk.

Ty przez serce nam jak Wisła płyniesz
brzmi jak rozkaz twój potężny głos;
murarz, żołnierz, cieśla, zdun, inżynier
wykuwany twój szczęśliwy los.

Ukochany kraj,
umiłowany kraj,
ukochana i ziemia, i nazwa.

Ukochany kraj,
umiłowany kraj,
nasza droga i słońce, i gwiazda.

My trudności wszystkie pokonamy,
żaden wróg nie złamie hartu w nas,
w słońce jutra otworzymy bramy,
rozśpiewamy, rozświecimy czas.

To dla ciebie najgorętsze słowa,
wszystkie serca, siła wszystkich rąk,
to dla ciebie. Piękna i Ludowa,
każdy dzień i każdy nowy dom.

Ukochany kraj,
umiłowany kraj,
ukochana i ziemia, i nazwa.

Ukochany kraj,
umiłowany kraj,
nasza droga i słońce, i gwiazda.

K. I. GAŁCZYŃSKI

Ptaki wracają

Rok rocznie wracają na wiosnę rzesze ptaków, które nas opuściły na jesień i zimą.

Wracają! Ale po co? Czyż tam, w ciepłych krajach, gdzie nigdy nie ma mrozów, nie mogłyby pozostać na zawsze? Dlaczego podejmują trudną, długotrwałą, powrotną wędrówkę?

Otóż tam nasze ptaki się nie gnieźdzą. Powracają więc, aby w ojczystych stronach odbyć lęgi i wychować młode.

Co to jest gniazdo?

Gniazdo to nie ptasi domek. Bo cóż to za dom, w którym się nie mieszka stale? Przecież dorosły ptak ani pisklę, któremu wyrosły już pierwsze pióra, wcale w gnieździe nie przebywa. W dzień, gdy się zmęczy, odpoczywa na gałęzi lub na ziemi, tak samo spędza noc.

No, więc co to jest gniazdo?

Chyba kołyska albo, jeśli wolicie, dzieciinne łóżeczko. W gnieździe bowiem samica składa i wysiaduje jaja. Tu również pielęgnuje pisklęta, aż na tyle podrosną, że mogą opuścić swą kolebeczkę.

Czy wszystkie takie same?

Kiedy się słyszy słowo: gniazdo, każdy wyobraża sobie zawieszony w ko-

ronie drzew lub gęstwinie krzewów koszyczek upleciony z gałązek, trawy, włośnia, łyka i innych jeszcze materiałów. Nie wszystkie jednak ptaki robią tego rodzaju kolebki dla swych dzieci.

Skowronkowi, kuropatwie, bażantowi, cietrzewiowi wystarcza po prostu dołek wygrzebany w ziemi i wysłany odpowiednią wyściółką.

Inne ptaki, jak dzięcioł, kowalik, dudek korzystają z dziupli w pniach. Znamy też „murarzy”, jak jaskółki, które z grudek błota i gliny przepojonych śliną lepiają mocne gniazdzka pod okapem dachu. Do „kopaczy” zaliczyć trzeba zimorodka i brzegówkę. Ryją one korytarze w urwistych brzegach rzek, a dopiero na ich końcu mieści się komora lęgowa.

Z zagranicznych ptaków warto wspomnieć o krawczyku z południowej Azji, który zszywa z kilku świeżych, rosnących na drzewie liści tutkę, a w niej mości gniazdeczko. Nasz remiz wypłata rodzaj puszystego woreczka z boczną rurką wejściową, zawieszoną na giętkiej gałązce.

Amerykański kondor olbrzymi nie robi żadnego gniazda. W niedostępnych górach samica składa swe dwa duże jaja wprost na rągiej skale.

Ptaszek w bzach

„Tir-li-lu, tir-li-lu,
siedzę tu”.

„Powiedz, gdzie?”

„W krzaku bzu.
Jestem mały, jestem szary,
tir-li-lu”.

„Jesteś szary?
Nie do wiary!”

W twoim głosie wiosna dźwięczy.
Musisz mieć pióreczka z tęczą,
czubek głowy

lazurowy,
szafir nieba na skrzydełkach,
dzióbek ze złotego szkiełka,
nóżki z zielonego mchu”.

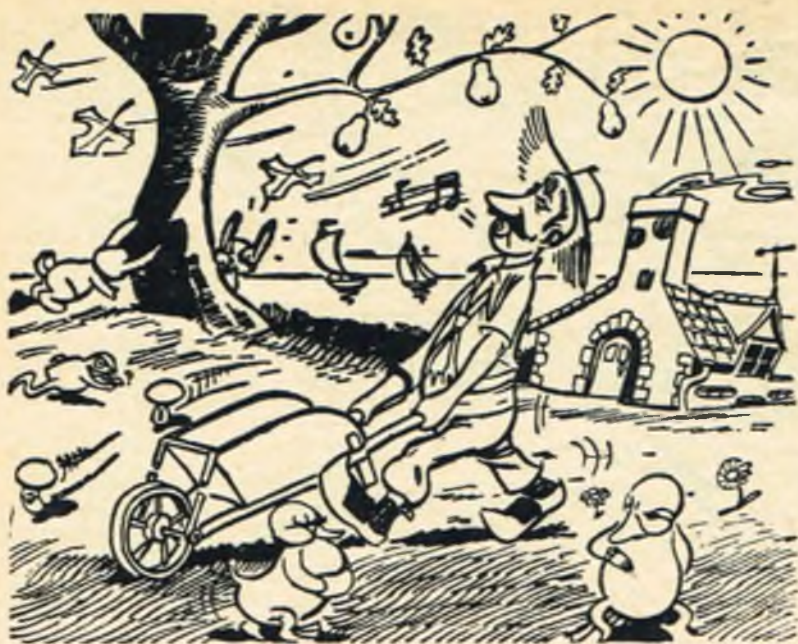
„Jestem szary, tir-li-lu”.

„Jesteś szary?
Nie do wiary!”

„Jestem mały i nieśmiały,
śpiewak biedny i szczęśliwy,
na wątłej gałązce bzu
ptaszek żywy.
It-li-lu, tir-li-lu”.

MARIA CZERKAWSKA





Na rysunku można bez większych trudności wyszukać 9 błędów. Czy ty też potrafisz?



Czarne sylwetki przedstawiają 8 sportowców. Trzeba odgadnąć jakie dyscypliny sportowe uprawiają.

legenda O SOKOLEJ SKALE

Sto lat temu to było czy tysiąc — któż to wie? Nie pamięta tego nikt z żyjących. Tyko takie gadki między ludem chodzą. Niedaleko od Ojcowa mieszkał kasztelan, pan możny i bogaty. Wielki dwór posiadał i liczne sługi. Dumny pan był, za nic człowieka prostego miał, za nic nawet szlachcica szaraczka. Daleko, daleko aż za Ojców i Kraków rozchodziły się wieści o srogim kasztelanie.

Aż zdarzyło się, że pewien młody wędrowiec zaszedł do domu kasztelana o nocleg prosić. Zoczył go pan kasztelan, gdy na podwórzec z zamku wychodził.

— Coś ty za jeden? — spytał.

— Wędrowiec, panie, człowiek wolny.

— I cóż ty robisz?

— Po ziemiach, panie, wędruję, świat wzdłuż i wszerz przemierzam. Prawdy szukam.

Spojrzał pan na wędrowca. Spodobał mu się smukły, silny młodzieniec.

— Szkoda cię na łącegi — rzecze. — Od dziś giermkim moim będziesz. Jadła i picia dam ci do syta.

Ale wędrowiec nie padł do nóg panu ze słowami podzięką, jeno dumnie głową potrząsnął.

— Nie proszę cię, jasny panie, o służbę, tylko o nocleg na noc jedną. Wolny człowiek jestem i nie chcę żadnemu panu służyć.

Rozgniewał się srodze kasztelan. Zuchwałego młodzieńca kazał związać i pod skałę cisnąć. Sam doń potem pod skałę przyszedł.

— Wolnym się zowiesz — szydził — dobrze, bądź wolnym. Tu na tej skałe gniazdo sobie uwił sokół, ptak wolny. Wejdiesz na tę skałę, jedno pisklę sokole na dół znieśiesz — jutro w dalszą drogę powędrujesz. A nie, to cię niechybna śmierć czeka.

Mijały godziny. Hen, na zachodzie zgasło słońce. Zabłyśły na bezchmurnym niebie gwiazdy. Związany jeniec leżał spokojnie u stóp skały. Nawet nie marzył o tym, by mógł na jej szczyt się dostać. Gdzieżby? Ręce w lokciach związane, nogi oplątane powrozem. A skała wysoka, stroma jak ściana.

I oto stała się rzecz dziwna. Z gniazda wysokiego porwały się dwa olbrzymie sokoły i zaczęły krążyć nad leżącym bez ruchu wędrowcem. Wolno, wolno opuszczały się rąka ziemię. A potem ostrymi dziobami jęły rwać i rozplątywać grube powrozy, i za chwil parę unosiły już na swych skrzydłach wolnego wędrowca w górę, na szczyt skały.

Serce młodzieńca zamierało z radości ogromnej, gdy stawał znów na ziemi z pisklciem w rękę.

Zdumiał się jasny pan kasztelan, gdy w otoczeniu świty przyjechał pod skałę, by hardego młodzieńca śmiercią karać. Zdumiał się, ale słowa dotrzymał. Puścił więźnia wolno. Odchodził młodzieniec z pieśnią na ustach w świat daleki, w lasy, pola i góry — prawdy szukać.

A od tego czasu skałę ową Sokolą Skałą nazwano.

*Bzowy
wierszyk*

W dzień słoneczny,
w dzień majowy
cała Polska, pachnie bzem.
Bez śnieżysty,
bez liliowy,
który wybrać,
czy ja wiem?
Czy ten cieńszy, blade liła,
czy potrójny, grubszy kwiat?
Już majowa przyszła chwila.
Bzami pachnie cały świat.
Miejski tramwaj
pachnie bzami,
choć stu pasażerów jest,
wszyscy jadą z bukietami,
każdy w rękę trzyma bez.
Bez wachają babka z dziadkiem.
W bie nos trzyma stryj i wuj.
Ciotka białym bzowym kwiatkiem
przystroiła czepiec swój.
Ktoś w tramwaju grzecznie prosi:
„Proszę się posunąć w bok.
Wiozę właśnie bez dla Zosi,
a tu taki straszny tłok“.
Bez ma spawacz, murarz, drukarz,
tkaczka niesie bzową kiść.
Ej, wiosenko, w serce pukasz,
na wycieczkę każesz iść.
Bez w świetlicy,
bez w ogrodzie,
koszyk z bzami, bzowy dzban,
bez dla wszystkich, bez na co dzień.
Masz już bukiet? Mam już, mam.



Pani B. Hamernik z Łodzi.

Nauka chrześcijańska o Jezusie Chrystusie jako Bogu-Człowieku nie jest wcale „sprzeczna z logiką i ze zdrowym rozsądkiem”, chociaż żadna ludzka filozofia nie może jej do końca wyjaśnić. Sprzeczność a niemożność wyjaśnienia „do końca” to dwie różne sprawy.

Dziękujemy za pouczenie na temat powstania i rozwoju nauki teologicznej o Wcieleniu Syna Bożego. Możliwe, że teolog amerykański, Henry Van Dusen, jest teologiem „słynnym”, ale może sławę zdobył nie jako solidny historyk chrześcijaństwa, lecz jako ideolog „Bible Students” czyli tych pseudo-chrześcijań, którzy stworzyli sobie własną teologię z odrzuceniem Nowego Testamentu. W każdym bądź razie żadna poważna szkoła teologiczna nie tylko rzymskokatolicka lub starokatolicka, lecz również prawosławna i ewangelicka nie liczy się z Henry Van Dusenem a przy wyjaśnianiu dziejów nauki o Bogu-Człowieku woli sięgać do źródeł naukowych anieźli do wątpliwej jakości opracowań amerykańsko-badawczych pełnych „przefiltrowanej niedorzeczności”.

Wyznaje Pani, że jest „wierzącą chrześcijanką i trzeźwo myślącą” i że trzyma się „reguły” podanej przez Ap. Pawła: „Nic ponad to, co jest napisane” (1 Kor. 4, 6). Prosimy wobec tego przeczytać Biblię tak, jak jest napisana — bez komentarzy teologów amerykańskich, a z komentarzami teologów chrześcijańskich pierwszych wieków, wprawdzie piszących nie po angielsku, lecz za to w mowie biblijnej, greckiej.

Zgoda, że podane w Biblii wypowiedzi o bóstwie Chrystusa nie są oczywiście bezpośrednio, lecz nie mogły być oczywiste. Chrystus pojawił się i nauczał w środowisku mozaistycznym, wyznającym bezwzględny monoteizm (wiara w jednego Boga). Objawienie prawdy o Trójcy św. (o jednym Bogu, ale w trzech Osobach) musiało być w tych warunkach bardzo powolne, oględne i ostrożne, by naród wybrany (ciemny i nie posiadający jeszcze rozwiniętego języka naukowego), nie zrozumiał opacznie, że Chrystus uczy o trzech bogach. Można było mówić tylko o Ojcu i Synu oraz o Duchu Ojca i Duchu Syna. Chrystus miał do wyboru dwie drogi: 1) Powiedzieć wprost, że jest Bogiem i zakończyć swą misję w ciągu kilku dni lub nawet godzin; 2) działać jak Bóg w sposób oczywisty, by świadkowie mogli się łatwo domyśleć z kim mają do czynienia. Wtedy mógł działać i nauczać nawet przez trzy lata. Chrystus wolał wybrać to drugie.

Uczył więc i popierał czyniami prawdy takie, jak te, że: a) jest On wyższy ponad wszelkie stworzenie (Mat. 3, 13 n; 12, 41 n; 33-41; 8, 26 n; 8, 15-13; Łuk. 7, 14 m; Mar. 5, 41 n; 16, 17 n); b) jest On równy Bogu (Mat. 5, 21 n; 9, 2 n; Łuk. 7, 36-50; Mat.

U W A G A

Kalendarz Katolicki jest do nabycia tylko w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie” Warszawa, ul. Wilcza 31.

16, 27; 25, 31-46; 10, 32 n; 11, 28-30; 10, 38; 5, 11 n; 10, 39; 19, 29; 14, 33); c) jest Synem Bożym nie w znaczeniu przenośnym (adopcyjnym) lecz w znaczeniu ścisłym (naturalnym), co wynika z nauki „Wszystko przekazał mi mój Ojciec” (Łuk. 10, 21 n), z przypowieści o przewrotnych rolnikach (Mat. 21, 33-44), z wyznania Piotra (Mat. 16, 13-17), z dyskusji z faryzeuszami (Mat. 22, 41-45) i wreszcie z urzędowego oświadczenia przed Sanhedrynem (Mat. 26, 63-66). Wyjaśnijmy, że Kaifasz nie pytał się Jezusa, czy jest adoptowanym Synem Boga, lecz czy jest Synem Boga naturalnym czyli czy jest Bogiem, czy się uważa za Boga. Gdy Kaifasz, otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, krzyknął: „Zbluźnił! Winien jest śmierci!”, Chrystus nie wyjaśnił, że zaszła pomyłka w rozumieniu Jego wypowiedzi. Oddał za nią życie jako za prawdę.

Poza Ewangelią synoptycznymi (celowo pomijamy Ewangelię czwartą, uczącą o Bogu-Człowieku wyraźnie) na uwagę zasługują wypowiedzi Apostołów, jak np. Ap. Pawła (Rzym. 9, 3-5; Kolos. 1, 15-20; Tytus 2, 11-14; Hebr. 1, 1-13, Filip 2, 5-11; „w zewnętrzny przejawie uznany za człowieka” chociaż istniał „w postaci Bożej”) i Ap. Jan (Apokal. 1, 13-18 i 2, 23).

Te wypowiedzi komentowali pierwsi chrześcijanie całkiem inaczej, niż amerykańscy teolodzy XX w. Oto np. w I w. pisał Klemens Rzymski: „Bracia, tak powinniście myśleć o Jezusie Chrystusie jak o Bogu, jak o sędzi żywych i umarłych” (Kor. 1, 1). W Liście Barnaby powstałym przed rokiem 80 czytamy: „Pan chciał cierpieć męki za naszą duszę, chociaż jest Panem wszechwładnym, któremu Bóg rzekł przy światła zakładania: Uczynimy człowieka na obraz i na podobieństwo nasze (Gen. 1, 26)... jasnym się stało, że jest Synem Bożym. Gdyby bowiem nie był przyszedł w ciele, to jakżeby ludzie byli zdołali ostać się na widok Jego, jeśli patrząc w słońce, które kiedyś zgaśnie i jest dziełem rąk Jego, nie mogą oczu zagłębić w jego promienie?” (5, 5-10). Ignacy z Antiochii (zm. ok. 107 r.) tak uczył: „Jeden jest tylko Lekarz — cielesny i duchowy zarazem, zrodzony i niezrodzony, istniejący w ciele Bóg, w śmierci — żywot prawdziwy, z Maryi i z Boga” (List do Efez. 7, 2); — „Wielbię Jezusa Chrystusa, Boga, udzielającego wam tak wielkiej mądrości... jesteście całkowicie pewni, że Pan nasz prawdziwie pochodzi z rodu Dawida według ciała, a jest Synem Bożym z woli i mocy Bożej...” (Smyrn. 1, 1-2).

Z tych wypowiedzi, mających większy niż Van Dusena autorytet, wynika, że nauki o Wcieleniu Boga, o Chrystusie jako Bogu-Człowieku nie wymyślił żaden cesarz ani żaden sobór. Znano ją od samego początku a otrzymano od samego Chrystusa.

Sprawa treści dzieła Odkupienia nie wiąże się ściśle z chrystologią, więc odłożymy ją na inną okazję. Teraz prosimy tylko,

by Pani jako osoba inteligentna i zarazem religijna zechciała spokojnie rozważyć nasze racje i zawiadomić, czy przemawiają do przekonania. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

PANI J. CH. Z OLEŚNICY („SWIADEK JEHO-WY”).

List Pani posiada wyraźnie charakter obraźliwy, nie zamierzamy więc z Panią polemizować. Z wierszy nie skorzystamy. Pozdrawiamy.

PAN M. DANIELEWICZ Z KOŁA

Zauważamy niestety, że trudno się domyśleć o jaką i na co odpowiedź Pan prosi, ponieważ o nie Pan nie pyta, lecz wyklada swoje (Świadków Jehowy) poglądy, z którymi nie możemy się pogodzić chociażby dlatego, że zawierają tak mało szczerzej miłości bliźniego. My głosimy przekazanie Chrystusa o wzajemnej miłości i potrzebie pokoju. Pozdrawiamy.

Podziel się chlebem z głodnym — a „Rodzinę” daj do przeczytania sąsiadowi.

UWAGA, CZYTELNICY!

POLECAMY

Kalendarz Katolicki zł 15,—
 Nam zapomnieć nie wolno zł 15,—
 Mroki rozjaśniają się zł 10,—
 Stosunki polsko-watykańskie w
 tysiącleciu zł 12,—

Żądajcie w kioskach „Ruchu”. Książki te również można nabyć w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa, ul. Wilcza 31. Wysyłamy na każde żądanie za zaliczeniem pocztowym lub po opłaceniu należności przelewem pocztowym.

POLECAMY RÓWNIEŻ

Historia papieżstwa, tom I zł 35,—
 Trzynasty stopień wtajemniczenia zł 5,—
 Piękna nasza Polska cała zł 15,—
 Sprawa Kościoła Narodowego w
 Polsce w XVI w. zł 30,—

Pierwsze w Polsce
 wydanie Pism księdza biskupa
 Franciszka Hodura
 tom I i II — 60 zł.
 Do nabycia w Instytucie
 Wydawniczym „Odrodzenie”.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 23-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-8-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za zagranicą, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-8-100024. (Cena prenumeraty wyrażonej w zł: dla Europy 13, 19, 25 zł; dla NF; 1,32, 1,98, 2,64 zł; dla St. Zjednoczonych i Kanady 23, 34, 45 zł; dla Ameryki 21,03, 31,54, 42,05 zł). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147200. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i listów redakcja nie zwraca.



Mało kto wie, że tu na wzgórzu przy ul. Wita Budziszsa są ślady słowiańskiego groutziska



SOPOT



Grand Hotel w Sopocie



Sopockie rondo — niegdyś miejsce codziennych rewii mody.



Za kilka tygodni wejdziemy w okres urlopów i wakacji. Zapełnią się pociągi i autobusy. A w pustawych dotąd miasteczkach i kurortach naszego wybrzeża, rozlegać się będzie gwar tysięcy wczasowiczów. Sopot, przygotowuje się do sezonu jak zwykle starannie, dbając o długoletnią dobrą markę, jaką cieszył się zawsze, nie tylko wtedy gdy kasyno gry ściągało bogatych snobów z różnych krajów Europy. W ostatnich kilku latach do konkurencji przystąpiły Międzyzdroje osiągając liczną rzeszę amatorów sopockiego wybrzeża. Rangę Sopotu podnosi międzynarodowy Festiwal Piosenki, odbywający się w dniach 22—25 sierpnia. W roku bieżącym wprowadzono pewne innowacje w regulaminie programu, co zresztą nie wpłynie na ogólny charakter imprezy. Piosenkarze śpiewać mogą tylko piosenki rozrywkowe, a w części konkursowej, tzw. dniu płytowym występować będą piosenkarze reprezentujący wytwórnie płytowe.

Jednak Festiwal, jak już wspomnieliśmy — odbędzie się dopiero w sierpniu, a wybrze-

że sopockie zaprasza już od maja. Lekarze twierdzą, że wody Bałtyku zawierają ogromne ilości jodu, stąd też wskazania do przebywania nad morzem dla osób chorych na tarczycę. W pełni sezonu jest to, ze względu na ogromny najazd gości, nieco utrudnione, rzadzimy więc wyjechać już teraz.

Sopot jest jednym z nielicznych u nas kurortów, gdzie łatwo o zorganizowanie wyżywienia „na własną rękę”. Poza kilku restauracjami na czele z Grand Hotelem, istnieją bowiem prywatne jadalnie a także ogromny sklep „Delikatesów” świetnie zaopatrzone nawet w czasie największego ruchu turystycznego.

Okolice Sopotu obfitują w przepiękne tereny spacerowe. Z miasteczka można wyjeżdżać na atrakcyjne wycieczki do pobliskiego Trójmiasta, do Oliwy, gdzie w starej katedrze grane są koncerty organowe, do Darłowa i innych ciekawych miejscowości.

JANUSZ CHODAK